Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Numer zawiera 8 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codzienne pismo białostockie

10 gr.

BIAŁYSTOK, Środa 13 listopada 1935 r.

10 gr.

Italja wypowiada wojnę handlową

państwom, które zastosują sankcje

Ostre noty złożyli ambasadorzy włoscy we wszystkich stolicach

LONDYN (PAT.) Włochy wystosowały protest do wszystkich państw-członków Ligi Narodów, które postanowiły zastosowanie sakcyj. Ambasador włoski w Londynie, Grandi, doręczył wczoraj notę tego rodzaju podsekretarzowi stanu w Foreign Office, Vansittartowi. **Nota stanowi długi 5-stronicowy dokument, atakujący sankcje z prawniczego punktu widzenia.**

Nota zwraca uwagę, że art. 16 paktu nie został zastosowany, ani w wypadku konfliktu mandżurskiego, ani też w wypadku wojny Boliwji z Paragwajem. Rząd włoski nie uznaje uprawnień Komitetu Koordynacyjnego Ligi Narodów i czyni każde z państw indywidualnie odpowiedzialnem za wprowadzenie sankcyj w życie.

Nota zapowiada ostre represje gospodarcze ze strony Włoch przeciwko państwom, które zastosowały sankcje. W Londynie oczekują przeto, że **18 listopada, gdy sankcje wejdą w życie, Włochy wypowiedzą wszystkie traktaty handlowe z państwami, do których nota protestu została skierowana.**

PARYŻ, (PAT). O nocie włoskiej Havas donosi z Rzymu: Nota rządu włoskiego do państw biorących udział w sankcjach *odpiera przedemszystkiem zarzut,* jakoby Włochy naruszyły art. 12 paktu. Poza tem nota *twierdzi,* że *ludność wyzwolona* przez Włochów traktuje Włochy nie jako napastnika, lecz jako opiekuna, co przewidziane jest w art. 22 paktu Ligi. *Po trzecie nota oświadcza,* że konferencja koordynacyjna nie jest organem Ligi Narodów i każde państwo, biorące w niej udział, samo za nią ponosi odpowiedzialność. *Po czwarte,* zdaniem noty, znie sienie zakazu wywozu broni do Abisynji jest sprzeczne z wnioskami komitetu 5-ciu Ligi Narodów, który uznał, że Abisynja winna być poddana kontroli międzynarodowej.

Po piąte — sankcje nie były nigdy stosowane przez Ligę w **zatargach poprzednich daleko poważniejszych od obecnego.**

Rząd włoski zwraca w nocie uwagę na poważne skutki gospodarcze sankcyj dla całego świata i podkreśla, że musi podjąć środki przeciwdziałania sankcjom, gdyż uważa, że zakaz wszelkiego wywozu do Włoch jest prawdziwym aktem nieprzyjacielskim. Wreszcie nota dodaje, że Włochy nie chciały opuścić Ligi Narodów, aby nie wywoływać poważnych komplikacyj.

RZYM (PAT.). Ogłoszono tu dekret, który wejść ma w życie **z dniem 18 listopada** i który **dla 197 artykułów, objętych włoską taryfą celną wprowadza przy imporcie do Włoch obowiązek uzyskiwania zezwolenia rządu.** Wśród tych artykułów znajdują się: **mięso, środki żywności, zboża, oliwa i tłuszcze, materjały włókiennicze, jedwab, minerały, metale, maszyny, narzędzia, produkty chemiczne, rośliny lecznicze, farby, kauczuk, skóry, futra, papier gazetowy, gramofony, biżuterja, kamienie i metale szlachętne, oraz filmy.**

POST Z KONIECZNOŚCI.

RZYM, (PAT). Ministerstwo Marynarki wydało instrukcje w sprawie **spożycia mięsa,** które zarówno na okrętach jak i na lądzie **zostaje zabronione we wtorki i środy każdego tygodnia** z wyjątkiem okoliczności szczególnych, w których wymagane jest specjalne zezwolenie.

RZYM, (PAT). Inżynier Sordelli z zakładów produkujących wełnę syntetyczną, podał do wiadomości, iż fabryka bawełny syntetycznej rozpocznie się w najbliższej przyszłości. **Wartość przywozu bawełny do Włoch wynosiła dotychczas 900 miljonów lirów rocznie, obecnie zaś wartość sprowadzanej dla powyższej fabrykacji celulozy wynosić będzie tylko 150 miljonów.**

LOS ANGELES (PAT) Przewodniczący komisji spraw zagranicznych sen. Pittman oświadczył w wywiadzie, **iż akcja wojenna Japonji i Włoch winna być wstrzymana i będzie wstrzymana. Istnieją jednak tylko dwie potęgi, które mogą to uczynić, a mianowicie: flota amerykańska i flota brytyjska.** Jeżeli chodzi o Ligę Narodów, **to niema żadnej nadziei, gdyż Liga jest martwą** — zakończył sen. Pittman.

Zakatowali bandytów na śmierć

Bandyci zabili strażnika

W nocy z 9 na 10 b. m. straż gminna pełniąca służbę w gminie Ciche pow. nowotarskiego ostrzeliwana była strzałami karabinowemi przez ukrywających się w jednym z domów bandytów.

Jeden z członków straży Adam Michniak został zabity, dwu innych lżej rannych. Zarządzony przez policję pościg za bandytami doprowadził do ujęcia tej samej nocy jednego z bandytów Józefa Długopolskiego z karabinem w ręku.

Na wiadomość o tem mieszkańcy gminy Ciche i sąsiedniej gromady Międzyczerwienie zebrawszy się 10 b. m. w godzinach wieczornych w liczbie kilkudziesięciu osób ujęli czterech członków szajki bandyckiej, których dotkliwie pobili, skutkiem czego dwu z nich zmarło.

Na miejsce udał się niezwłocznie starosta powiatowy z organami policji. Władze sądowo - prokuratorskie wszczęły dochodzenia. Bandytom odebrano 4 karabiny. W toku dochodzeń wykryto sprawców czterech podpaleń i kilkudziesięciu kradzieży z ostatnich tygodni. Obecnie panuje w gminie Ciche i okolicy zupełny spokój.

Desperacki rozkaz czarnych

Ras Nazibu i Wahib pasza głównodowodzący armji abisyńskiej na południe, wydali rozkaz dowódcy Afabu, by do ostatniej kropli krwi bronił Gorahai. Gdy Afabu otrzymał rozkaz, zebrał swych wojowników, wyciągnął miecz i złożył następującą przysięgę: „Będziemy walczyć do ostatniego żołnierza".

W Harrarze panowała z tego powodu wielka radość. Już jednak przy pierwszem natarciu Włochów, wojownicy Afabu w sile 800 ludzi i do tego źle uzbrojonych, opuścili zagrożone stanowisko i udali się do swych domów. Afabu zaś napisał do rasa Nazibu: „Walczyliśmy do ostatniego żołnierza — obecnie nie posiadam już żadnego żołnierza! Dotrzymałem więc mej przysięgi". Co mu nato odpowiedział Nazibu, niewiadomo.

79 osób zginęło w katastrofie morskiej

STAMBUŁ (PAT.) Jak donoszą ze Smyrny, **parowiec turecki „Inebolu" zatonął ub. nocy przed wejściem do portu smyrneńskiego.** Ze 190 osób, znajdujących się na pokładzie parowca, zdołano uratować tylko 111. **Katastrofa nastąpiła w chwili, gdy parowiec przy silnie wzburzonem morzu chciał wpłynąć do wąskiego przejścia, prowadzącego do portu. Na przepełnionym statku zapanowała niesłychana panika. Pasażerowie, którzy spodziewali się rychłego przybycia do portu i zgromadzili się na pokładzie, skakali w przerażeniu do wody.** Dalszych szczegółów narazie brak.

54 rozbitków wzywa daremnie pomocy

4 dni wśród rozhukanych fal oceanu

MANILLA, (PAT). Usiłowania uratowania rozbitków brytyjskiego parowca „Silverhazel", który osiadł na skałach podwodnych na południowem wybrzeżu wyspy Luzon, nie doprowadziły dotychczas do żadnych rezultatów. **Wobec wzburzonego silnie morza, mimo wielokrotnych prób, nie udało się dotychczas dotrzeć do 49 ludzi załogi i 5 pasażerów,** którzy, jak już poprzednio donoszono, schronili się na okolicznych skałach. Rozbitkowie znajdują się w swem tragicznem położeniu już 4-ty dzień.

Rekordowy lot do stratosfery

Z Rapid City (Ameryka Płn) wystartowali wczoraj do stratosfery w balonie kapitanowie: Albert Stevens i Orville Anderson. Balon nosi nazwę „Explorer 2", pojemność balonu-olbrzyma wynosi 104.779 mtr. sześciennych. Lotnicy zamierzają osiągnąć wysokość 23 tys. mtr. Po 14 minutach od startu lotnicy dali znać przez radjo, że są na wysokości 11.700 stóp i że podróż ma przebieg pomyślny.

Jak donoszą w ostatniej chwili, balon osiągnął wysokość 21.960 mtr., bijąc przeszło 3000 mtr. rekord światowy, ustalony przez Amerykanów w dn. 20 listopada 1935 r. Balon wznosił się z szybkością około 100 mtr. na minutę.

Szajka oszustów wiejskich

Z powiatu szamotulskiego donoszą o wykryciu szajki oszustów, którzy wyłudzali od wieśniaków papiery wartościowe.

Ostatnio oszuści zgłosili się do niejakiej Pelusowej w Gąsawach, której przedstawili się jako dyrektorzy Banku Polskiego i wyłudzili od niej obligacje Pożyczki Inwestycyjnej na sumę 1.380 zł. pod pretekstem, że są one już przestarzałe i wymagają wymiany na nowe.

Część tych obligacyj zdążyli spieniężyć w jednym z banków poznańskich, zostali jednak ujęci i osadzeni.

Zmasakrowane zwłoki na torze

Na torze kolejowym między Czarnią Wsią a Sokółką znaleziono zmasakrowane przez pociąg zwłoki nieznanego mężczyzny w wieku około 30 lat. Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów, wobec czego ustalenie tożsamości osoby napotyka na znaczne trudności.

Na torze kolejowym pod Choszczówką w powiecie warszawskim, znaleziono trupa nieznanego mężczyzny lat około 30. Niewiadomo, czy jest to ofiara wypadku, czy też samobójstwa. Tożsamości jego narazie nie ustalono.

Dyktatura karteli w Polsce

Międzynarodowe macki kartelowe duszą przemysł rodzimy

W myśl zapowiedzi, złożonych przez p. wicepremjera Kwiatkowskiego została powołana do życia komisja kartelowa, której zadaniem jest **zbadanie gospodarki karteli.** Komisja przystąpiła już do pracy, rozpoczynając od badania kartelu cukrowniczego.

Sprawą kartelów zajmowano się już w Polsce niejednokrotnie, również na łamach naszego pisma niejednokrotnie **poruszaliśmy politykę cen kartelowych. Obecnie pragniemy się zająć możliwie wyczerpująco kartelami.**

CO TO SĄ KARTELE?

A więc co to są kartele? Jak powstał kartel? **Kartel jest to organizacja jakiejś gałęzi przemysłu, związek właścicieli fabryk, produkujących ten sam towar.** Organizacja kartelowa ma na celu ustalanie cen obowiązujących dla wszystkich członków danego kartelu oraz organizowanie rynku sprzedaży. **Dzięki istnieniu organizacji kartelowej wyrzuca się poza nawias konkurentów, producentów, którzy z jakichkolwiek przyczyn byli w stanie produkować taniej, i dyktuje się ceny rynkowe.**

Jeśli kartel stwierdza, że produkcja jest za duża i dlatego ceny danego artykułu są w jego mniemaniu zbyt niskie, **wówczas zarządza ograniczenie produkcji.** Czyni to albo przez wyznaczenie niższych kontyngentów wszystkim zrzeszonym warsztatom pracy, albo — to właśnie najczęściej — przez **zamknięcie kilku warsztatów pracy.** Właścicielom nieczynnych zakładów pracy wypłaca się regularnie pewną poważną sumę, zato... **że fabryki ich są nieczynne.**

„NIEWYGODNE RĘCE"

Niemal każdy kartel posiada własne biuro sprzedaży, dzięki czemu wyłącza samodzielnych kupców z udziału w zyskach. Chodzi kartelom w danym wypadku o coś innego. Mianowicie o to, by towar nie dochodził do rąk niewygodnych. Zdarza się więc, że kartele odmawiają sprzedaży pewnym firmom swoich wyrobów dlatego, że firma dana kupowała kiedyś również u nieskartelizowanych przemysłowców. Dzieją się jednak rzeczy jeszcze bardziej nieprawdopodobne. **Kartel otwiera jedynie ograniczoną ilość punktów sprzedażnych, by zapewnić wyższe ceny i zarobki oddziałom sprzedaży i centrali.**

RADA KARTELOWA.

Kartele współpracują ze sobą ściśle. W Polsce Rada Kartelowa przy Centralnym Zw. Przemysłu jest naczelną organizacją wszystkich kartelów. Istnieją kartele fabrykatów oraz surowców. Te ostatnie współpracują naturalnie tylko z jednostkami skartelizowanemi.

Kartele zkolei posiadają międzynarodowe porozumienia. W ten sposób np. międzynarodowa konferencja, dajmy na to kartelu stalowego, dyktuje ile każdy kraj ma produkować, ile sprzedawać na rynku wewnętrznym, a ile na rynkach zewnętrznych z wyszczególnieniem na jakich i po jakiej cenie.

Macki kartelowe mają charakter międzynarodowy. Jeśli znajdzie się na rynku przeciwnik, wówczas mobilizuje się wszystkie siły, by go pokonać. Kto jest przeciwnikiem dla kartelów?

NIESZCZĘŚCIE DLA KRAJU.

Organizacja kartelowa sama w sobie nie byłaby nieszczęściem, gdyby nie jej praktyki i cele. Gdyby zrzeszenie przemysłu danej gałęzi produkcji wynikało z potrzeby chwili, nie miało charakteru monopolistycznego i służyło jedynie wyśrubowaniu cen, wówczas nie możnaby nic mieć przeciwko istnieniu karteli. Ale te **napozór niewinne organizacje stawiają sobie bardzo wybujałe zadania i to jest nieszczęście dla kraju.**

Kartel jest jednostką gospodarczą wyższego rzędu. Zachodzi pytanie, czy w naszych warunkach jest uzasadnione istnienie właśnie wyższych jednostek gospodarczych. Wtedy, kiedy życie gospodarcze jest jeszcze na dość niskim poziomie, wtedy, kiedy dopiero zaczynamy budować zręby swojego własnego gospodarstwa narodowego, powstanie wyższego rzędu jednostek wydaje się raczej nieuzasadnione.

PADNĄ KARTELE — UZDROWIONY ZOSTANIE PRZEMYSŁ.

Byłoby bardziej na miejscu, by w walce konkurencyjnej zarówno z przemysłem krajowym, jak i zagranicznym krzepła nasza produkcja, nabierała sił i odporności. Oczywiście, że przy braku organizacji kartelowej niejedna fabryka będzie musiała paść, albo dlatego, że jest źle prowadzona, za drogo produkuje, względnie towary są liche. **Przyczyni się to jednak tylko do uzdrowienia rynku drogą naturalną.** Skoro jeden fabrykant będzie taniej produkował ten sam towar, który drugi **drożej, wówczas ten ostatni będzie musiał swoją cenę obniżyć, aby się również utrzymać na rynku. Na tem korzysta nietylko spożywca, otrzymujący tańszy towar, ale nawet producent, gdyż konkurent zmusza go do lepszej kalkulacji, do oszczędniejszej pracy, do pełnego wykorzystania wszystkich zasobów.**

PEŁNA KIESZEŃ — NAJWYŻSZE PRAWO.

Ceny kartelowe są sztywne, to znaczy, że nie ulegają wahaniom w takim stopniu, jak ceny innych produktów. Kartelowcy utrzymują, że w okresie drożyzny ceny ich produkcji nie skaczą tak w górę, jak ceny innych produktów, ale również w okresie zniżki nie spadają w tym samym stopniu. Jest w tem część prawdy.

W okresie zniżki cen kartele bardzo powoli przystosowują się do zmienionych warunków, ale zwyżkować zwyżkują produkty kartelowe niezależnie od sytuacji na rynku, ale zależnie od warunków, panujących na międzynarodowych rynkach, oraz w zależności od wzajemnych umów. Kartele nie przystosowują się do sytuacji gospodarczej. Organizacja pozwala im na przeciwstawienie się ogólnej tendencji, boć ma charakter monopolistyczny, bo dysponuje tyloma warunkami, pozwalającemi sprawować dyktaturę nad rynkiem.

Dziesięć przykazań wiecznej młodości

Regularność życia, pogoda ducha, miłość

Jeden z najznakomitszych artystów węgierskich, Imre Szirmani, skończył w tych dniach 75 lat, a mimo tego podeszłego wieku potrafił zachować młodzieńczy wygląd i do tej pory gra role młodych amantów.

Współpracownik jednej z budapeszteńskich gazet zwrócił się do artysty z prośbą, by mu zdradził „tajemnicę swej wiecznej młodości".

Szirmini uśmiechnął się i odparł dziennikarzowi, że niema w tem nic zadziwiającego. Należy tylko ściśle trzymać się opracowanych przez niego 10 przykazań. Poniżej podajemy je:

1) Nie myśl nigdy o zagadnieniach życia, ani śmierci.

2) Żyj tak, jakby życie miało trwać wiecznie.

3) Nie jedz nigdy sutych kolacyj. Dla mnie naprzykład — dodaje artysta — wystarczy na kolację 5 deka szynki i szklanka herbaty.

4) Unikaj alkoholu i kawy.

5) Kochaj i pozwól się kochać tak długo, jak tylko odczuwasz pożądanie miłości.

6) Kładź się na spoczynek przed północą.

7) Zapomnij o swym systemie nerwowym i zawsze panuj nad sobą.

8) Często udawaj się na długie spacery.

9) Kąp się codziennie w wodzie o temperaturze 8 — 10 stopni.

10) Jeśli masz jakiś kłopot, zapisz sobie jego przyczyny na kartce i włóż ją do koperty. Dopiero po miesiącu rozedrzyj kopertę i przeczytaj kartkę. Przekonasz się wówczas, jak błahy był powód do zmartwienia.

Kupon porady prawnej

Wesoły Kącik

LUNATYK.

Była północ, kiedy schodami wracałem do swego mieszkania. Nagle serce zamarło we mnie z przerażenia. Z ciemności wyrosła jakaś postać w bieli.

— Kto tu? — krzyknąłem.

— To ja! — odpowiedział mi gruby znajomy głos. — Nie krzycz pan, bo się obudzę.

Wyjąłem zapałki i zaświeciłem. Przede mną stał sąsiad, pan Kaltman w długiej do ziemi, nocnej koszuli.

— Co pan tu robi? — spytałem zdumiony.

— Lunatyk jestem! — mruknął. — Nie budź mnie pan, psiakrew!

— Przecież pan nie śpi! Chodzi pan!

— To co, że chodzę? Pan nie wie, że lunatyk chodzi przez sen? Księżyc mnie przyciąga, to muszę chodzić.

— Lunatycy wychodzą zwykle oknem.

— Niech wychodzą. Ja wolę drzwiami. Bezpieczniej. Oknem można wypaść i się zabić.

Byłem coraz bardziej zdziwiony.

— Przecież pan jest zupełnie przytomny, panie Kaltman.

— A co pan chciał? Żebym już był zupełny warjat? Żebym ryzykował życie i łaził po gzymsach? Lunatyk jeszcze nie jest idjota! Jak mnie księżyc przyciąga, to dlaczego mam wyjść do niego oknem? Dlaczego nie przez drzwi.

Cała historja wydała mi się podejrzana. Kaltman nie robił na mnie wrażenia lunatyka. Więc poco schodzi ze schodów w samej, nocnej koszuli?

— Panie Kaltman! — oświadczyłem prosto z mostu. — Pan coś kręci! Powiedz pan poco pan wychodzi w koszuli? Co to za maskarada?

Mój sąsiad przez chwilę milczał, wreszcie zdecydował się.

— Powiem panu całą prawdę. Wcale nie jestem lunatyk.

— Tylko co?

— Mnie się należą pieniądze w jednym nocnym dancingu i codziennie o północy, muszę chodzić na inkaso, żeby cośkolwiek odebrać.

— Więc co z tego?

— Więc mnie nie stać, żeby codziennie płacić dozorcy dwa razy za bramę. Rozumie pan?

— Niebardzo.

— Pan słabo myśli. Przecież jak ja jestem lunatyk, to ja śpię. A jak śpię, to przez sen nie mogę dać pieniędzy. Dozorca ze strachu prędko mi otwiera i ja nie potrzebuję nic płacić.

— I dlatego pan wychodzi w koszuli na ulicę? Przecież pan może się przeziębić.

— Nie bój się pan. Proszę spojrzeć.

Pan Kaltman zakasał koszulę. Pod koszulą był kompletnie ubrany. Garnitur, sweter, jesionka...

— Za bramą — wyjaśnił — ściągam z siebie koszulę i idę na inkaso.

Napoleon Sądek.

„Można postradać zmysły"

Szczere zwierzenia pracownika pocztowego na temat obniżki

Obniżka poborów stała się już faktem dokonanym. Jak smutny jest to fakt, niech zilustruje poniższa rozmowa z pracownikiem pocztowym.

Ściślej mówiąc, rozmówca nasz jest pracownikiem ślusarskim w warsztatach taboru pocztowego. Zastajemy go w prywatnem mieszkaniu. Jest to jedna izdebka, mieszcząca się na czwartem piętrze w jednej z daleko wysuniętych dzielnic Warszawy. Oprócz ślusarza pocztowego zastajemy jego żonę, młodą ale bardzo zniszczoną kobietę i troje dzieci.

— Jak dawno pracuje pan na poczcie?

— Już około ośmiu lat.

— I jakże się panu w tym czasie powodziło.

— Początkowo nawet nieźle. Zarabiało się tyle, że można było jakoś powiązać koniec z końcem, utrzymać rodzinę i jeszcze od czasu do czasu coś niecoś sprawić. Potem jednak jak zaczynali obcinać, to piętnaście procent, to dziesięć, to znów ileś tam, rachubę już człowiek stracił — potem jak przyszły wszystkie pożyczki, dobrowolne datki, to już życie przestało być życiem i stało się tylko mordęgą.

To, co otrzymuję obecnie, jest poprostu żartem. Dostaję teraz sto piętnaście złotych na rękę, z których mam utrzymać siebie, żonę i troje dzieci. Po zapłaceniu komornego opału i światła pozostaje nam suma 75 złotych i 50 gr., czyli wypada dziennie na osobę 53 grosze. Ministerstwo Opieki Społecznej prowadzi teraz, jak słyszałem obozy pracy, w których się podobno nie przelewa, ale i tak na każdego takiego junaka przeznacza się dwa złote dziennie. A sam pan rozumie, że dwa złote a 53 grosze — to przecież wielka różnica!

— Czy wszyscy pańscy współtowarzysze pracy pobierają tak samo małe wynagrodzenia, jak pan?

— Są tacy którzy pobierają jeszcze mniej. Niech pan bynajmniej nie sądzi, że ja jestem najniżej opłacanym pracownikiem poczty! Dwa lata temu rozegrał się nawet na tem tle dramat. Jeden z naszych kolegów warsztatowych, obarczony pięciorgiem dzieci, popełnił samobójstwo. Pobierał wtedy 90 złotych pensji miesięcznej, do tego jeszcze umarła mu żona. Cóż zatem miał robić? Zagrożono mu do tego jeszcze redukcją, bo był tylko kontraktowym...

— Jak się pan w takim razie zapatruje na obniżkę pensji, związaną z nowym podatkiem?

— Zadaje mi pan pytanie, na które wolałbym nie odpowiedzieć. Z jednej strony bowiem przez gardło nie przeszłoby mi pochwalenie tego, z drugiej boję się powiedzieć coś zbyt drażliwego, żeby nie zasłużyć się na nielojalność wobec władz.

— Niech pan zatem odpowie nie jak funkcjonarjusz pocztowy, ale jak człowiek który ma za mało by żyć.

— Odpowiedź jest chyba prosta. Dalsza obniżka poborów nie da się już przeprowadzić bez narażenia świata pracowniczego. Żaden z nas nie myśli o niej nawet, bo musiałby chyba postradać zmysły. Wierzymy, że ta obniżka nigdy nie nastąpi, bo chyba sam pan minister już rozumie, że nam obniżyć niema już doprawdy z czego!

MAJSTERSKA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLIŃSKI
WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 27

Pomnik Marszałka w Tarnopolu

Wczoraj w Tarnopolu dokonano uroczystego odsłonięcia pomnika Marszałka Piłsudskiego. Pomnik przedstawia postać Marszałka Piłsudskiego konno. Po obu stronach pomnika stoją postacie legjonisty i żołnierza 54 p. p. Napis na pomniku brzmi: „Wodzowi Narodu — Ziemia Podolska". Pomnik stoi na placu Króla Jana Sobieskiego z perspektywą na historyczny zamek tarnopolski.

Po uroczystościach u stóp pomnika złożono przeszło 700 wieńców.

Ostra nota Chin do Japonji

SZANGHAJ, (PAT). Urzędowo ogłoszono: Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Nankinie wystosowało dnia 9 bm. ostrą notę protestacyjną do ambasadora Japonji z powodu nielegalnych aresztowań licznych Chińczyków, w tej liczbie wysokich urzędników, przez policję japońską w Chinach Północnych.

Nota określa te aresztowania, jako wykroczenie przeciw prawu międzynarodowemu i naruszeniu suwerenności Chin. Nota żąda aby nie dokonywano dalszych aresztowań.

Państwowe pośrednictwo małżeństw

planują lekarze niemieccy

Organ narodowo - socjalistycznego Związku Lekarzy niemieckich „Ziel und Weg" wysuwa projekt utworzenia państwowych biur pośrednictwa małżeństw, celem umożliwienia zdrowej fizycznie i dobranej rasowo młodzieży wzajemnego zbliżenia i poznania się.

Urzędy stanu cywilnego mogłyby prowadzić specjalne listy, na które wpisywałaby się młodzież obojga płci, pragnąca wstąpić w związki małżeńskie. Zarządzenie takie podkreśla autor artykułu, obok t. zw. zapomóg małżeńskich byłoby skutecznym środkiem w popieraniu akcji ludnościowej, prowadzonej przez Rząd Rzeszy.

Chcieli odbić aresztowanych

Przed wydziałem zamiejscowym Poznańskiego Sądu Okr. w Lesznie toczyła się przez kilka dni rozprawa o zajścia w Krzywiniu (pow. kościański).

W dniu 14 września b. r. na ławie oskarżonych zasiadło 28 osób. Oskarżeni brali udział w zbiegowisku, które w zamiarze zmuszenia policji do wypuszczenia na wolność aresztowanych członków wydziału młodych stronnictwa narodowego dopuściło się gwałtu na interwenjujących policjantach.

W wyniku rozprawy sąd ogłosił wyrok, skazujący 20 oskarżonych na 10 miesięcy więzienia każdego i 2-ch na 6 mies. Sześciu oskarżonych uniewinniono.

Przyczyny kraksy „Niebieskiego Ptaka"

według raportu mjr. Karpińskiego

Z Parachuab nadeszła do Warszawy szczegółowa depesza od lotników polskich, podająca przyczyny kapotażu samolotu polskiego, na którym mjr. Karpiński i inż. Rogalski, lecą do Australji.

Okazuje się więc, że lotnicy polscy przerwali lot w Parachuab, gdzie zatrzymali się dwa dni, w czasie których lały niezwykle obfite deszcze. Gdy, po przejściu ulewy, „Niebieski ptak" miał ruszyć w dalszą drogę, lotnisko było jeszcze do tego stopnia rozmokłe, że koła samolotu zaryły się w grząskim terenie i aparat „kapotował" to znaczy, że przodem zarył się w ziemię, gdy kadłub siłą biegu, zrzucony został naprzód i stanął pionowo.

Mjr. Karpiński jest lekko ranny. Inż. Rogalski nie odniósł obrażeń. Natomiast samolot jest poważnie uszkodzony i wymaga gruntownej naprawy. Lotnicy zostali więc w Parachuab i czekają na instrukcje Departamentu Aeronautyki z Warszawy.

Jak wolno przypuszczać, lotnicy otrzymają rozkaz powrotu do kraju. Być może, iż usku tecznią naprawę i wrócą tym samym szlakiem powietrznym. Decyzji miarodajnych czynników należy oczekiwać w dniu dzisiejszym.

Trzy godziny w życiu człowieka

może zaważyć na... szubleblcy

Przed kilku dniami, nocą, do małego hoteliku, położonego na starem mieście Pragi Czeskiej, przybyła 30-letnia prostytutka, Józefina Kamenik z gościem, który zapisał się w książce meldunkowej, jako Bohumil Kocek.

Prostytutka wraz ze swym towarzyszem udała się do biednie umeblowanego pokoju hotelowego. Nie dobiegał stamtąd żaden podejrzany hałas. Około trzeciej w nocy z pokoju wyszedł Kocek i zwrócił się do portjera.

— Już odchodzę. Dziewczyna chce jednak spać do 7-ej.

Gdy nazajutrz Józefina Kamenik do późnego popołudnia nie pokazywała się, portjer zaczął walić w drzwi jej pokoju. Nikt nie odpowiadał. Nadomiar złego, klucz zabrał ze sobą młodzieniec. Wyważono więc drzwi siłą.

Przybyłym ukazał się okropny widok.

Kobieta, rozebrana do naga, leżała martwa na łóżku. Ręce miała tak złożone, jakby się modliła. Poza lekko brocząc, raną pod okiem i zadraśnięciem na szyi, nie było żadnych śladów gwałtu.

Władze natychmiast wszczęły dochodzenie. Okazało się, że młodzieniec zameldował się pod fałszywem nazwiskiem. Dzięki dokładnemu opisowi, danemu przez portjera, zdołano w ciągu 2 godzin pochwycić zabójcę. Był nim 18-letni pomocnik fryzjerski, którego nazwisko jest przez policję trzymane w tajemnicy. Morderca zeznał, że przy zapłacie doszło między nim, a dziewczyną do ostrej wymiany słów, wskutek której zadusił ją.

W tym wypadku władze musiały z całą dokładnością ustalić czas dokonania zbrodni. Po za tem musiano ustalić, kiedy chłopak skończył 18 lat. Okazało się, że dokonał zbrodni w trzy godziny przed skończeniem 18 lat. To go uchroniło przed szubienicą. Nie będzie sądzony przez sąd przysięgłych, a tylko przez sąd dla nieletnich.

Wydała wojnę mężczyznom

W tych dniach Rzym przeżywał wielką sensację wskutek której poszła nawet na drugi plan wojna. Sensacja ta dotyczyła młodej hrabianki Wirgilji C., zaciętego wroga mężczyzn.

Hrabianka, licząca obecnie 25 lat, jest nad wyraz piękna i uchodzi za najurodziwszą córę Włoch. Mieszka ona we wspaniałej willi pod Rzymem, otoczonej pięknym parkiem. Hrabianka żyje prawie samotnie. Nie posiada we Włoszech rodziny, nie udaje się na wizyty i nie przyjmuje u siebie. Powodem do tego jest silna nienawiść Wirgilji do mężczyzn. Opowiadają, że przed kilkoma laty była zaręczona z pewnym oficerem. Narzeczony prowadził jednocześnie romans z jakąś inną kobietą. Wirgilja dowiedziała się o tem przypadkowo. W jej ręce wpadł list narzeczonego, pisany do owej przyjaciółki. Przyznawał się ze skruchą, że żeni się z hrabianką wyłącznie dla jej pieniędzy. Wirgilja była tem do głębi oburzona i wyrzuciła narzeczonego za drzwi.

Od tej chwili datuje się jej nienawiść do mężczyzn. W jej willi służba składa się wyłącznie z kobiet. Gdy czasem hrabianka udaje się z wizytą, nie podaje ręki mężczyznom. Pewnego razu, podczas jakiejś uroczystości na dworze, na którą ją zaproszono (należy ona bowiem do bardzo starej arystokratycznej rodziny), tak manewrowała, że uniknęła podania ręki królowi. To wywołało oburzenie na dworze i od tego czasu nie proszono jej tam więcej.

I oto w tych dniach Rzym przeżywał sensację. Po mieście rozeszła się wiadomość, że hrabianka znikła. Policja wszczęła energiczne dochodzenie. Szukano jej po całych Włoszech, aż wreszcie znaleziono w Neapolu i to w towarzystwie pewnego pięknego młodzieńca, syna wielkiego przemysłowca francuskiego.

Hrabianka oskarżała go, że pewnej nocy zajechał pod jej willę, wywabił i siłą uwiózł.

Młodzieniec zeznaje coś wręcz odwrotnego. Twierdzi, że poznał hrabiankę w parku i spotkał się z nią kilkakrotnie. Uroda jej wywarła na nim tak silne wrażenie, że zakochał się w niej. Również i ona żywiła do niego żywsze uczucie. Przytem nie chciała podać swego prawdziwego nazwiska, ani adresu. Nie pomagały nalegania, piękna kobieta obstawała przy swojem. Młodzieniec zwrócił się więc do biura detektywów. Po kilku dniach miał już w swem posiadaniu upragniony adres. Wówczas udał się pod jej willę, wywołał ją i zaproponował wspólną podróż do południowych Włoch. Hrabianka zgodziła się i oboje wyruszyli w podróż.

Władze przypuszczają, że młodzieniec mówi prawdę. Hrabianka natomiast kłamie. Nie wypada jej, że ona, zacięta przeciwniczka rodu męskiego, dała się uwieść przez mężczyznę. Z tego to powodu wniosła gołosłowne oskarżenie. Niechyb nie młodzieniec podobał się jej. Chciała więc z nim spędzić kilka tygodni zdala od rodzinnych stron, gdzie jest znana jako zacięty wróg mężczyzn, a po „miodowych miesiącach" znów wrócić do swego dziwactwa. Zapomniała przytem że posiada służbę, która będzie się starała odnaleźć zaginioną pracodawczynię.

HANDEL ŻONĄ I DZIEĆMI.

W Jugosławji do dnia dzisiejszego panuje zwyczaj, że wieśniak kupuje sobie żonę. Płaci jej rodzicom pewną sumę, a wzamian dostaje ich córkę za żonę. Lecz to, co się zdarzyło w Jugosławji przed kilku dniami, do głębi poruszyło całe społeczeństwo

Oto pewien wieśniak odsprzedał swą 35-letnią żonę i sześcioro dzieci. Za tę sprzedaż otrzymał 1500 dinarów (około 150 złotych) i 200 kilo pszenicy. Połowa tej sumy była mu natychmiast wręczona i żona wraz z dziećmi przeszła do nowego „posiadacza".

Feluś Szpadrynka i ferajna

Wojenny monolog „cwaniaka wolskiego"

Jak tylko raban o mydlarskie artykuła zaczął sie urzeczywistniać, odraz wyproroko walem, że to nie skończy sie na samech nagusach i jetalczykach, ale i do nasz sie przeniesie.

I tak sie stało! Niedalej jak dwa dni wtył nazad zwołalim pod „gęsiem pipkiem" posiedzenie naszej ferajny, żeby, jak sie to mówi, sankcje wojenne wyciągnąć. Ale wyciągnelim tylko matkie czystej, bo z temy sankcjamy nijak do ładu dojść nie moglim.

Hipcio dowodził, że Musoliń szczak skrewił i za chciwość manto mu sie należy, a Wicuś znowuż sie uparł, że murzyny winni i w kuchnie powinni dostać. Zgniewało mie wreście te jech ujadanie i jednemu pusto flacho, a drugiemu pudełkiem od szprotek na kędratech łbach pakt podpisałem i prześlim wedle porządku dziennego do uradzenia, jak na tem jenteresie wojennem forse skompinować.

Rozne byli projekta, wreszcie Hipcio, któremu fanga butlo przytomność zwróciła, wygłosił, że niezgorzejby było, jakbym sie za handel wodą dla jetalczyków wzięli. Spodobała mi sie ta kompinacja, pochwalilem Hipcia i mówie:

— Ma chłop racje! Włosi na wode leco, jak małpa na kit. Za jedne szklankie czystej kranowej złocisza wybulo, jak ta lala! Znakiem tego w trymiga majątek zrobiem.

Już się nawet obglądać za ładno kamieniczko zaczełem, żeby potem tylko stargować, ale Wicek wziął się wygłupiać.

— Za jedne głupie szklankie taki pepin w makaron szarpany złocisza wybuli? Kolkie w oko.

— Wiadomo, jak który skąpy to nie będzie chciał dać, na deszcz swołocz, abo na co jenszego będzie sie obglądał. Ale już ja mam na nich fajny sposób — mówie. — Na wojnie, jak to na wojnie, kuchnia polowa może nawalić, żarcia przybraknie i co? Na głodniaka taki włoski legun nie frajer z murzynamy sie nawalać. Pod ząb zakąskie odpowiedzialne trzeba jem znakiem tego podsunąć. Skompinuje sie więc flaczków, gęsto, grubo pieprzem przesypie i rozdawać się będzie za darmoche. Na darmoche polecą! Ale jak sie taki głodny frajer flaczków z tureckiem pieprzem naopycha, jak głupi szarego mydła, to i ze trzy szklanki wody wydoi i wiele zechcemy tyle wybuli, bo go zgaga będzie piekła jak wielka cholera.

Przyznała me ferajna racje, pognalim na Wołówkie, wzielim na kredkie kociołek gorącech flaczków, gęsto, grubo kilem mielonego pieprzu tureckiego przysypalim, wymięszalim, potem trzy syfony wody, mape w rękie, i jazda!

— Do Abisynji! — mówiemy do sałaty. Ale że jełop na geografji sie nie kapuje, to wytłomaczylim mu, zeby na Wolskie rogatki ganiał, a za rogatkamy tylko patrzeć jak sie Abiesynja pokaże.

Ale djabli nadali przy samech rogatkach spiknęlim sie z Józkiem Sztachieto i jego ferajną.

— Wy gdzie tak zaiwaniacie?

— Ano do Abiesynji, makaroniarzy od głodowej i wodnej śmierci ratować. Eksport robiem, kraj i siebie zbogacamy.

A te dawaj sie nabijać z nasz i śmichy — chichy robić.

— Po kiego grzyba tam jechać! — powiedają. — Oni samy do nasz niedługo przyjdo.

— Twoja nieboszczka babcia za wodne fryzure szarpana przyjdzie, — mówie — nie oni! Wojna do nasz sie nie przeniesie.

— Obaczysz Feluś, że sie wojna przeniesie!

— Nie przeniesie!

— Przeniesie! Pies cie ogryzł!

— Nie przeniesie, jeszcze raz ci mówie, ty łatku w dziobate morde kopany!

— Przeniesie sie, frajerze w oko, ząb, podniebienie...

Ale nie skończył bo sie wojna przeniesła, faktycznie!

Miał racje! Jak mie tylko w te deseń zaśpiewał, nie wytrzymałem i rąblem go przez kudłaty łeb jednem syfonem. Hipcio z Wickiem także samo za syfony i wojna, jak nagła śmierć, na cały regulator!

Za chwile cała wolska śmietanka sie nawalała. Na zakończenie obłożylim jem facjaty gorącemy pieprzonemy flaczkamy, pare batów dorożkarskich na dodatek no i wojnę wygralim.

Swojo szoso w komisarjacie nam sankcje wyciągnęli i odszkodowanie wojenne bulić musiem. Ale pies z niemy tańcował. Jetalce niech bulo, bo to wszystko przez niech!

Andrzej Szary

Za grzechy matek

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedna z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krysia Alicka, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy książę nagle pobladł straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Państwo młodzi tegoż wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieleniewic. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiecy. Gdy pobiegł do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobiegł do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocucił księżnę. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Książę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze pożycie.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zaneckiego.

Kilka dni przed ślubem Krystyna była z matką na proszonym obiedzie, gdzie kilka jej przyjaciółek plotkowało na temat młodego hrabiego Lanęckiego, dowodząc, że podał się do dymisji i poprosił o urlop zdrowotny natychmiast, aby nie być w Warszawie podczas ślubu tej, którą kochał swoją przeogromną pierwszą miłością.

Chciał przeboleć swe cierpienia zdala od ludzi, aby być sam na sam ze swem złamanem sercem.

Panienki łamały sobie głowę nad tem, kim mogła być ta jego ukochana...

Myślała o tem również Krysia, gdy wracała z matką z owego obiadu...

I oto nagle ni stąd ni zowąd zarumieniła się po uszy...

Pomyślała sobie bowiem, czy to przypadkiem nie ona właśnie jest tą niewiastą, dla której hrabia Lanecki porzucił swój urząd i usunął się w zacisze życia pustelniczego...

Potem w wirze przygotowań ślubnych zapomniała o wszystkiem.

Aż teraz nagle, gdy tak nieoczekiwanie go ujrzała, znów jej się to przypomniało.

I ponownie postawiła sobie zapytanie, czy to nie z jej powodu przypadkiem hrabia Lanecki uciekł od świata?...

Zmieszała się bardzo tem nieoczekiwanem spotkaniem.

Przeciwnie, hrabia Alfred był niem jawnie uradowany, oblicze jego bowiem, owiane głębokim smutkiem, nagle rozpromieniło się radośnie.

Wydawało się, że niespodziewane zjawienie się Krystyny rozproszyło w zmgnieniu oka wszystkie nękające go troski.

Wywiązała się między nimi rozmowa, bardzo serdeczna, choć miejscami jeszcze nieco jakby wymuszona i powściągliwa. Widać było, że jedno przed drugiem usiłuje ukryć swe prawdziwe myśli.

Po godzinie wspólnego spaceru pożegnali się, przyczem ani ona, ani on nie miał odwagi nawet wspomnieć o powtórzeniu tego spotkania.

Było im wszakże widocznie sądzone spotkać się. Spotkanie nastąpiło ponownie po dwóch dniach również przypadkowo, bo w zupełnie innem miejscu. Rzecz dziwna, że oboje odruchowo unikali poprzedniego miejsca spotkania, jakgdyby pragnąc odsunąć podejrzenie, że starają się ponownie spotkać. No i dlatego właśnie, zapewne... spotkali się...

Przypomnieli sobie, jak się poznali. Siostra hrabiego Alfreda była koleżanką szkolną Krysi. Dwa razy do roku odbywały się wieczorki szkolne z udziałem najbliższej rodziny uczennic.

— Ale nawet nie pamiętam, czy kiedykolwiek tańczyliśmy ze sobą — rzekła nagle Krystyna.

— Jakże księżna może nawet mówić coś podobnego? — oburzył się Alfred. — Przecież na ostatnim wieczorku tańczyliśmy ze sobą dwukrotnie: raz walca, a raz mazura... Jak dziś pamiętam...

— Doprawdy? — zapytała Krystyna filuternie. — Może się pan myli? A może to nie byłam wcale ja, tylko moja najserdeczniejsza przyjaciółka Zosia Burowska?

— Proszę księżny, takiej omyłki nie popełniłbym nigdy, pomimo, że mam rzeczywiście ostatnio taki chaos w głowie, że niebardzo wiem, co się ze mną dzieje, co robię, co mówię...

— Wiem, wiem — rzekła Krystyna z nieświadomą kokieterją — podobno kocha się pan zapamiętale i poza swoją miłością świata pan nie widzi...

— To prawda — odparł Alfred i westchnął głęboko.

Czemuż to w tej samej chwili oblicze Krystyny znów zalało się rumieńcem, jak wtedy, gdy wracając z proszonego obiadu, przypomniała sobie nagle, że kto wie, czy to nie ona właśnie jest ową wielką miłością hrabiego Laneckiego...?

Oboje samotnicy postanowili spotykać się częściej. Widywali się dwa — trzy razy w tygodniu.

Dopiero wieczorem, wracając do domu, Krystyna przypominała sobie, że ma męża.

Rok... Cały rok miała trwać rozłąka z mężem. Takiego okresu sam zażądał. Ale poco właściwie? Czy coś się może wogóle zmienić? Koniec przecież i tak będzie ten sam, nieubłagany, nieunikniony.

Za rok już więc będzie wolna, a wtedy, o, wtedy... Marzenia jej ulatywały hen, daleko, w krainę fantazyj jak najbardziej ponętnych.

Jeżeli doprawdy tak bardzo ją kochał hrabia Alfred, czemużby nie miał zostać jej mężem? Młody, piękny, zakochany... I rozmyślania Krystyny kończyły się zazwyczaj głębokiem westchnieniem, poczem z coraz większą nadzieją i coraz większem pragnieniem, aby to się urzeczywistniło, powtarzała sobie:

— Może...

Pewnego popołudnia, gdy odbywali razem wycieczkę wysokogórską, starając się sforsować stromą skałę, nagle zostali zaskoczeni przez raptowną burzę. Wybuchła tak szybko, że ledwo zdążyli się schronić do jaskini, wydrążonej w skale...

Gdy tak znaleźli się sami, zupełnie sami, bardzo daleko od najbliższego osiedla ludzkiego, nieprzeparty zew krwi, która wezbrała w ich sercach, odezwał się w nich tak głośno, że żądza okazała się silniejsza, niż zimne rozumowanie...

I podczas, gdy burza szalała w całej swej przerażającej grozie, serca Krystyny i Alfreda splotły się w tkliwy węzeł, upojone porywem niewypowiedzianej błogości.

I gdy gromy waliły, jak miljony armat niebiańskich, a błyskawice oślepiającym blaskiem szarpały czarne chmury, w obliczu wspaniałego rozpętania oszalałych żywiołów — młoda księżna Krystyna, mężatka, a jednak... panna... poznała wreszcie oszałamiające olśnienie pierwszego uścisku miłosnego...

Coraz piękniej zakwitał odurzający kwiat pierwszej miłości Krystyny i Alfreda. Snuło się upojne pasmo niebiańskich rozkoszy. Poza sobą i swoją miłością świata nie widzieli.

Alfred nie mógł się wszakże wkońcu powstrzymać od tego, żeby nie zapytać, czem tłumaczy się, że wnet po ślubie rozstała się z mężem i jak sobie wyobraża swoją przyszłość.

Odpowiedziała mu:

— Co między nami zaszło, nie mogę ci, niestety, powiedzieć i bardzo cię proszę, żebyś mnie o to nigdy więcej nie pytał. Zapomnij o przeszłości, żyj teraźniejszością.

— A o przyszłość, czy również pytać mi niewolno?

— W tej chwili jeszcze także nie. Ale o ile przeszłość pragnę pokryć na zawsze osłoną zapomnienia, o tyle mogę ci uchylić rąbek przyszłości. Jest niemal pewne, że już wkrótce... za jakiś czas.... będziemy mogli należeć do siebie przed Bogiem i ludźmi.

Alfred ucałował jej ręce, nie posiadając się ze szczęścia.

A jednak po upojeniu się odurzającą tajemnicą pierwszej rozkoszy miłosnej następowało u Krystyny stopniowo otrzeźwienie. Gdy sobie uświadomiła w całej pełni, co się stało, przeraziła się śmiertelnie. Mniejsza o to, jak tragiczne było jej jednodniowe zaledwie pożycie z mężem. Niemniej przecież była mężatką i tego niewolno było jej zapominać. Nagle zakradła się do jej duszy straszna wątpliwość, omraczająca dotychczasową wiarę w swe wyzwolenie:

— A co, jeżeli nie? Jeżeli będzie musiała zostać nadal żoną Pawła?

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Niebezpieczne poszlaki

IX.

— Jak już panu wiadomo, ożeniłem się przed trzema miesiącami. Po ślubie przekonałem się, że moja żona już przedtem zakosztowała rozkoszy miłosnych. Kiedy zrozpaczony zagroziłem jej, że ją zamorduję i popełnię samobójstwo, wyznała mi z płaczem, że została zgwałcona w czasie nieobecności matki przez swego ojczyma. Powodując się wstydem nie mówiła o tem nikomu. Zwierzyła się wreszcie swej matce. Matka jej chciała początkowo złożyć skargę do prokuratora o zgwałcenie nieletniej, lecz z obawy przed kompromitacją zaniechała tego i bezzwłocznie wraz z córką opuściła dom swego męża. Zrozpaczony tem co usłyszałem pojechałem do Warszawy. Przysięgam panu, że nie nosiłem się z zamiarem popełnienia morderstwa, chciałem tylko nędznikowi z pogardą plunąć w twarz, lecz cynizm jego wyprowadził mnie z równowagi. Sam nie wiem, jak to się stało, że po chwili miałem przed sobą trupa.

— Jeszcze jedno pytanie, panie L. — W jakim celu wyrzucił pan z szuflad wszystkie rzeczy na podłogę?

— Poszukiwałem listów, jakie żona moja pisała do niego, przytem chciałem symulować napad rabunkowy.

Zeznanie jego w zupełności potwierdzone zostało przez jego żonę oraz teściową.

Oczywiście, że podejrzani o morderstwo młody ziemianin oraz „aeroplan" i jego kompan bezzwłocznie zwolnieni zostali z aresztu.

Po kilku miesiącach zabójca stanął przed sądem. Ze względów zrozumiałych sprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. W sprawie tej figurowałem w charakterze głównego świadka i jestem przekonany, że zeznania moje przyczyniły się w dużej mierze do łagodnego wyroku kary.

Sąd po krótkiej naradzie ogłosił wyrok, skazujący L. na jeden rok więzienia z zaliczeniem na poczet tej kary aresztu prewencyjnego. Sąd przyznał oskarżonemu jak najdalej idące okoliczności łagodzące i już po kilku miesiącach pan L. znalazł się na wolności.

W sidłach przestępcy

I.

Wszyscy Czytelnicy dobrze wiedzą, co po całorocznej ciężkiej pracy oznacza urlop, to też i ja z niecierpliwością oczekiwałem tego szczęśliwego dla mnie dnia, gdyż byłem rzeczywiście przepracowany.

Społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy, jak uciążliwa jest praca policjanta. W rzeczywistości policjant nie ma ustalonych godzin pracy i jest na służbie dzień i noc, to jest, kiedy zajdzie tego potrzeba. Wystarczy chyba powiedzieć, że ja sam w 1923 roku, prowadząc śledztwo w głośnej podówczas sprawie napadu bandyckiego na szosie petersburskiej, gdzie zabity został inkasent fabryki drożdży „Henryków" Wulf Lent, nie wychodziłem z biura przez 11 dni i nocy, śpiąc w ubraniu w swoim gabinecie po trzy lub cztery godziny na dobę.

Latem 1924 roku nadszedł dla mnie wreszcie ów szczęśliwy dzień, gdyż następnego ranka miałem wyjechać do Krynicy na czterotygodniowy urlop. Poprzedniego wieczora zdałem wszystkie sprawy swemu zastępcy i, pożegnawszy się z naczelnikiem i kolegami, udałem się do domu. Postanowiłem wieczór ów spędzić u siebie, by przyszykować się do podróży.

Około godziny dziesiątej zabrzmiał nagle dzwonek telefoniczny. Przeczuwając, że szykuje się jakaś niespodziewana praca, poleciłem powiedzieć, że mnie niema w domu. Po chwili powróciła służąca i zakomunikowała mi, że naczelnik prosi mnie do telefonu. Nie było rady, musiałem się zgłosić do aparatu.

— Muszę się z panem w bardzo ważnej sprawie natychmiast zobaczyć i czekam na pana w domu.

— Co się stało, panie naczelniku? Chyba nie zaszło w ostatniej chwili nic takiego, coby stanęło na przeszkodzie w moim urlopie?

Naczelnik roześmiał się. — Obawiam się, że pan zgadł, ale mam wrażenie, że będzie pan mógł, pracując w tej sprawie, skorzystać jednocześnie i z urlopu. Zresztą niech pan zaraz przyjeżdża, bo to nie nadaje się na telefoniczne załatwienie.

Nie pozostało mi nic innego, jak ubrać się i pojechać do niego. W duchu przeklinałem mój zawód. Naczelnik oczekiwał mnie już i kiedy zajęliśmy miejsca w jego gabinecie rozpoczął:

Dalszy ciąg jutro

Ze świata pracy

PRACOWNICY WYŚCIGÓW ŻĄDAJĄ ZASIŁKÓW Z. U. P. U.

Dn. 10 bm. odbyło się walne zgromadzenie sezonowych pracowników zatrudnionych przez Tow. Wyścigów Konnych. Chodziło o protest przeciw praktykom ZUPU, stosowanym wobec tych pracowników, mianowicie:

ZUPU, uważając, że wpływy ze składek wpłaconych za sezonowych pracowników wyścigowych są małe i nie pokrywają rent w okresie bezrobocia, postanowił nie płacić tych rent. Zaznaczyć należy, iż pracownicy fizyczni Towarzystwa pracują przez 104 dni w roku i renty otrzymują. Tymczasem sezonowi pracują 180 dni i odmawia się im obecnie ustawowo przewidzianej renty w okresie bezrobocia.

Uważając, iż postępowanie ZUPU jest sprzeczne z ustawą, zebrani wybrali delegację, która zgłosi się w najbliższych dniach do Ministerstwa Opieki Społecznej i złoży odpowiedni memorjał. W skład delegacji weszli: pp. Jerzy Walter, Marjan Wesołowski, Czesława Poniatowska, Natalja Stalińska i inni.

LUSTRACJA BIUR PISANIA PROŚB.

Referat administracyjny Starostwa Śródmiejskiego dokonał w dniu wczorajszym lustracji biur pisania próśb na terenie 12 komisarjatu. Żadnych uchybień nie stwierdzono. Biura prowadzone są w należytym porządku.

BEZROBOTNI! REJESTRUJCIE SIĘ W TERMINACH!

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym znalazła się zasadnicza sprawa o pozbawienie prawa do zasiłku na wypadek bezrobocia z powodu niezgłaszania się do kontroli.

N. T. A. orzekł, iż bezrobotni pracownicy umysłowi obowiązani są zgłaszać się do rejestracji z początkiem i końcem każdego miesiąca w terminach wskazanych przez właściwe urzędy kontroli. Terminy te mają charakter prekluzyjny, a niezgłaszanie się winno powodować utratę prawa do zasiłków za dany okres. Za pierwsze tego rodzaju wykroczenia utrata zasiłków obejmować ma okres miesiąca świadczeń, w razie zaś ponownego przekroczenia tych przepisów okres 3 miesięcy.

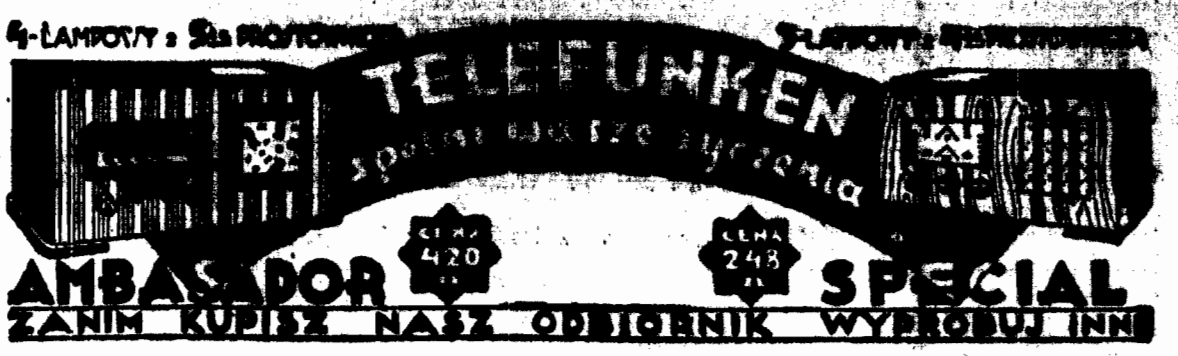

Wielki proces o zajścia w Skierniewicach

Na ławach oskarżonych 26 uczestników najścia zbrojnego na lokal wyborczy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko 26 członkom Stronnictwa Narodowego, oskarżonym o zorganizowanie zbrojnego związku celem przeciwdziałania przemocą wyborom do Sejmu w dn. 8 września r. b. na terenie pow. skierniewickiego.

Okoliczności sprawy przedstawiają się następująco:

W dniu wyborów, t. j. 8 września r. b., komendant posterunku z Woli Pękoszewskiej otrzymał wiadomość, iż mieszkańcy gminy Kowiesy odbierają broń legalnym ich właścicielom. Jeszcze dnia poprzedniego pewna grupa odebrała karabiny i dubeltówki gajowym lasów państwowych, powołując się na rozkaz Wacława Gąskiewicza, kierownika miejscowego oddziału Stronnictwa Narodowego. Komendant posterunku ponadto dowiedział się, iż ma być dokonany napad na lokal komisji wyborczej.

Zawiadomiono o wszystkiem komendę powiatową w Skierniewicach, skąd przybył komisarz wraz 4 posterunkowymi.

Policja udała się do budynku gminnego, gdzie właśnie mieściła się obwodowa komisja wyborcza.

Karabiny gotowe do strzału

Przed budynkiem zgromadził się tłum, złożony z około 60 osób ze wspomnianym Gąskiewiczem na czele. Tłum usiłował wedrzeć się do lokalu komisji, zamkniętego od wewnątrz.

Tłum otoczono. Ponieważ część zgromadzonych usłuchała wezwania do podniesienia rąk, policja z przygotowanemi do strzału karabinami rozpoczęła rewizję osobistą. Zatrzymano na miejscu 16 osób.

Przy kilku znaleziono broń palną. Jeden z zatrzymanych, Mrówczyński, wyrwał się rewidującemu posterunkowemu i rzucił się do ucieczki. Gdy wezwania do zatrzymania nie odniosły skutku, posterunkowy oddał strzał. Mrówczyński padł ranny. Przewieziony do szpitala zmarł. Jeden z aresztowanych miał przy sobie kartkę: „Wiesławie, czekam gruntownych rozkazów. Kazik".

Agitacja zaczęła się na wsi

Gruntowne śledztwo ustaliło, że po zlikwidowaniu organizacji chłopskiej „Samopomoc", mieszkańcy gm. Kowiesy zaczęli tworzyć koła Stronnictwa Narodowego, jednakże policja miała podejrzenie, iż pod tą marką kryje się robota nielegalnej organizacji ONR.

W przeddzień zajść we wsi Chojnatka w mieszkaniu Lipińskich z inicjatywy Gąskiewicza, który zajął się stroną organizacyjną, odbyło się zebranie około 30 mieszkańców gminy.

Jeden z mówców Sylwester Ścierzko nawoływał do przeciwstawienia się wyborom, zapowiadając, iż w dniu wyborów rządy w Państwie obejmie Partja Narodowa.

Następny z mówców, Wacław Gąskiewicz, głosił, iż dzień wyborów będzie dniem wolności, bo władza przejdzie w ręce Patrji Narodowej. Gąskiewicz wzywał do zaopatrzenia się w broń, aby w dniu wyborów przemocą udaremnić głosowanie. Uda się to dzięki rozbrojeniu policji, a następnie rozbiciu urn wyborczych.

Gąskiewicz zapewniał, iż rozbrojenie policji nie przyjdzie z trudnością, gdyż całe społeczeństwo a także wojsko jest po stronie organizatorów.

Zresztą, gdyby policja stawiła opór, trzeba siłą ją obezwładnić. Gąskiewicz podał miejsce zbiórki, miało niem być mieszkanie Lipińskich, i zagroził, że jeżeli ktoś na zbiórkę się nie stawi, dostanie kulę w łeb.

Gąskiewicz na zakończenie wydał komendę „baczność", a gdy wszyscy wstali powiedział:

— Wszyscyście należeli, ale nie wiedzieli do czego. Od dziś Stronnictwo Narodowe nie będzie się tak nazywało.

Tu Gąskiewicz podał jakąś nazwę, złożoną z trzech liter. Ale obecni na zebraniu nie umieli tych liter powtórzyć sędziemu śledczemu. Prawdopodobnie chodziło o O. N. R.

Gdy zebrani opuścili mieszkanie Lipińskich, część ich zamknęła się w oddzielnym pokoju, gdzie odbyto tajną naradę.

Rozbrajanie gajowych okolicznych

Nad ranem Gąskiewicz przystąpił do rozbrajania gajowych.

Następnie poprzecinano druty telefoniczne, łączące różne punkty gminy z lokalami posterunków policyjnych.

Gdy nadeszli na zbiórkę uczestnicy zebrania, Gąskiewicz podzielił ich na grupy, polecając każdej z nich udać się pod inny lokal wyborczy. Po drodze poszczególne grupy odbierały broń tym mieszkańcom, którzy ją posiadali.

Ociągających się straszono, że wójt, sołtys a także policja są już aresztowani.

— Za nami idzie nasze wojsko. Skończyły się dni kołatania i rządy są w naszem ręku.

Steroryzowana ludność broń oddawała.

Jedna z grup pod dowództwem Gąskiewicza dotarła do lokalu komisji wyborczej w Kowiesach. Grupa ta powiększyła się o część mieszkańców, zdążających na nabożeństwo.

Na widok agresywnie zachowującego się tłumu, członkowie komisji wyborczej zamknęli lokal i pragnęli zakomunikować o zajściach policji. Wtedy okazało się, że połączenia telefoniczne są przerwane wobec przecięcia drutów.

Podburzające przemówienie

Do zgromadzonych wygłosił przemówienie jeden z członków organizacji Maciejewski. Przemówienie to było wybitnie podburzające. W tym trakcie nadjechał kom. Łaski i przeprowadził aresztowania wśród uczestników zajść.

Na wczorajszej rozprawie, której przewodniczy wiceprezes Duda, po odczytaniu aktu oskarżenia zaczęli składać wyjaśnienia oskarżeni w liczbie 26 osób.

Jako pierwszy zeznawał osk. Ścierzko. Nie przyznając się do winy, twierdził, iż przyjechał do Chojnatki celem odwiedzenia Gąskiewicza. Nie miał zamiaru bądź organizować bądź brać udziału w zajściach.

Osk. Gąskiewicz również nie przyznawał się do winy. Twierdził, iż brał udział w rozbrajaniu ludności, ale czynił to z tego powodu, że po wsi krążyły niepokojące wieści. Mianowicie wśród ludności mówiono, że w razie bojkotowania wyborów „sanatorzy" będą strzelać do „narodowców" jak do psów.

Maciejewski, który pod lokalem komisji wyborczej wygłaszał przemówienie, jest chory umysłowo i odczytywał swój życiorys, Pozostali oskarżeni wypierali się także winy.

Dziś rozpocznie się przesłuchiwanie świadków, których powołano w znacznej ilości.

Skutkiem tego proces nie ukończy się przed sobotą bieżącego tygodnia.

Czytajcie N. Sportowca

Król piegowatych

Ameryka jest krajem niezwykłych pomysłów. Oto w tych dniach w stanie Illinois urządzono jeden z tych szczególnych konkursów, które u nas w Europie budzą zawsze zdumienie. Chodziło o wybór „króla piegowatych".

Ze wszystkich krańców Stanów Zjednoczonych napływały zgłoszenia piegowatych kobiet i mężczyzn. Każdy z nich musiał uprzednio godzinami stać przed lustrem i liczyć swe piegi. Albowiem najmniej 2000 punkcików musiało znajdować się na twarzy, by kandydat był dopuszczony do konkursu.

Królem piegowatych został pewien młodzieniec, który na uszach miał 330, na nosie 305, na całej zaś twarzy razem 2666 piegów. Trudna musiała być praca sędziów, którzy powinni byli liczyć tę ogromną ilość piegów.

Sensacyjny zwrot w procesie dyrektorów „Dzwonkowej"

W procesie o nadużycia na terenie wytwórni telefonicznej nastąpił wczoraj pewien zwrot. Mianowicie prok. Sieroszewski zrzekł się jednego punktu oskarżenia, w którym zarzucano podsądnym dyrektorom fabryki, iż aparaty polowe i skrzynki do nich, wyrabiano poza stolarnią wytwórni.

W związku z tem, została skreślona z listy świadków pewna ilość osób. Dzięki temu wczoraj przewód skończył się już w południe.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Czy sekretarz był obłąkany i czy zniewolił damę w biurze?

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie rozpoznawał skargę b. sekretarza Związku Zawodowego Inspektorów i Agentów Ubezpieczeniowych, Aleksandra Rozetsztejna przeciwko zarządowi Związku o zniesławienie. Rozetsztejn zarzuca 12 członkom zarządu, iż powzięta przez nich uchwała o wykreśleniu ze Związku zawiera okoliczności hańbiące skarżącego.

Poza tem zarząd w jednem z pism pomówił Rozetsztejna, iż jest on chory umysłowo, przez 3 lata siedział w domu warjatów, a nawet dopuścił się zgwałcenia kobiety na terenie Związku. Oskarżeni członkowie zarządu przeprowadzają dowód prawdy. Ze swej strony Rozetsztejn wysuwa przeciwko agentom ubezpieczeniowym szereg zarzutów, w związku z wykonywanym przez nich zawodem.

„Bezpaństwowcy" obywatelami Sowietów?

Zgodnie z traktatem ryskim — tak!

Pomimo, iż większość t. zw. „bezpaństwowych" zamieszkałych w Polsce, uzyskała obywatelstwo, to jednak od czasu do czasu orzeczenia władz administracyjnych docierają do N. T. A. Mieszkaniec Stolina stanął jako popisowy w r. 1922 i uzyskał kategorję C. I. Województwo w Brześciu unieważniło orzeczenie komisji przeglądowej, wychodząc z założenia, że poborowy nie podlegał wogóle obowiązkowi służby wojskowej. Od tego orzeczenia petent odwołał się do Min. Spr. Wewn., które jednak nie uwzględniło odwołania.

Ostatecznie sprawa powędrowała do Najwyższego Trybunału Administr., który stanął na stanowisku, iż zgodnie z traktatem ryskim, wszystkie osoby, które ukończyły lat 18 w chwili ratyfikacji traktatu, a znajdowały się na obszarze Polski, poza tem 1 sierpnia 1914 roku posiadały obywatelstwo imperjum rosyjskiego i są zapisane lub mają prawo być zapisanemi do ksiąg ludności stałej Królestwa, względnie do ksiąg stanowych, mają prawo optować na rzecz Rosji Sowieckiej. Ten sam przepis głosi dalej, że od b. obywateli b. imperjum rosyjskiego innych kategoryj, takie zgłoszenie nie jest wymagane.

Zatem o ile specjalne zgłoszenie nie jest wymagane, wynika z tego, iż wspomniane osoby są obywatelami sowieckimi z samego prawa. Ponieważ w konkretnym wypadku skarżący był zapisany do ksiąg stanowych poza granicami Polski, jest on uważany za obywatela sowieckiego.

NOWA MODA
PUDRU DO TWARZY
PRZEBÓJ SEZONU

"Ostatnia moda, przyjęta przez wszystkie elegantki, to puder, który [illegible] „matową" cerę bez śladu potysku w ciągu całego dnia, nawet [illegible] i wiatru.

To ostatnie udoskonalenie pudru do twarzy zawdzięczamy nowemu składnikowi, nazwanemu „Pianką Kremową". Firma Tokalon opatentowała obecnie ten sposób fabrykacji z „Pianką Kremową". Dlatego też Puder Tokalon, sporządzony według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon, ofiaruje wam przywileje, z których korzystały dotychczas tylko nieliczne wybranki, które nie potrzebowały się kłopotać o cenę swego pudru.

Puder Tokalon nietylko nadaje cudownie piękną cerę, lecz także cerę, która pozostaje świeża i powabna przez cały dzień, niezależnie od Pani zajęcia. Nawet pocenie się, spowodowane uprawianiem najbardziej ruchliwych sportów na powietrzu, lub kilkugodzinnym tańcem, nie może zepsuć piękna delikatnego, niczem płatek róży, które on nadaje. Puder Tokalon bowiem, jest jedynym pudrem, preparowanym na „Piance Kremowej".

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Liza W. Przyjechała Pani do Polski z innego kraju. Sen wskazuje, że przywiózł tu Panią wysoki blondyn, który Panią porzucił. Chłopiec, w którym się Pani kocha, nie wróci do Pani nigdy, bo już go niema na tym świecie.

Helena z Powiśla. Na loterji grać nie radzę. Sen wykazuje kłopoty na tle zawodowem i sprzeczkę domową. Dalszy znajomy umrze. W przyszłości nastąpi poprawa materjalna przy pomocy przyjaciół.

„Nieszczęśliwa krakowianka O.S." Wygra Pani proces o alimenty, ale w związku z tem będą jeszcze kłopoty. Mąż pani jest człowiekiem małowartościowym i mam wrażenie, że lepiej będzie Pani bez niego, aniżeli z nim. Przyszłość Pani zapowiada się dobrze. Odwiedzi panią gość. Proszę się nie poddawać zmartwieniu. Szczęśliwy dzień — czwartek.

Pechowiec z Warszawy. W najbliższej przyszłości będzie polepszenie Pańskiej sytuacji materjalnej, po której nastąpi znów pogorszenie. Ostatni sen wskazuje, że radykalna poprawa losu leży w Pańskich rękach i że winien Pan zacząć działać w sposób, który dotychczas wydawał się Panu nader niewłaściwy. Nie wiem, niestety, o jaki sposób właściwie chodzi. Sądzę, że Pan sam się w tem zorjentuje.

Antoni z Wołyńskiej. Żona Pana nie wróci. Syn Pana otrzyma przychylną odpowiedź na swoje podanie. Panna, którą mu swatają, jest dla niego nieodpowiednia. Szczęśliwa cyfra — 3. Na loterji niech Pan gra.

P. Lucyna P. z Siennej. Niech Pani zrezygnuje z tego mężczyzny, bo nic z tej znajomości nie wyniknie. Pozna Pani innego, bardzo miłego pana. Osoba bliska będzie lekko chora. Radosna nowina przyjdzie. Ma Pani nieżyczliwą znajomą, szatynkę. Szczęśliwy kolor — zielony.

Andzia M. Odpowiedź na Pani list była zamieszczona w niniejszej rubryce 3-go listopada.

Piotrek (Wybrzeże Kość.). Spotka Pan kolegę, który znudzi Pana swą gadatliwością. Los się do Pana uśmiechnie. Grozi Panu niebezpieczeństwo, niewielkie zresztą. Dowie się Pan niemiłych rzeczy. Szczęśliwa cyfra — 8.

Małgorzata P. Bliskie Pani osoby będą żyły w zdrowiu i spokoju. Przyszłość Pani odtąd zapowiada się lepiej. Co się stało, to się nie odstanie, ale nowych nieszczęść nie będzie. Pieniądze będą. Gość Panią odwiedzi. Pociecha z dziecka.

Stefan Wyk. Czekają Pana duże smutki. Ktoś w rodzinie będzie chory. Pomimo jednak nie upadać na duchu, może przyszłość będzie jaśniejsza.

W CZTERY OCZY

Miłość, prawo i rozum

„Maleństwo" z Łodzi zwierza nam się:

„Kochany Panie Redaktorze! Zwracam się do Pana z wielką prośbą. Może Ty mnie zrozumiesz, bo czuję się tak bardzo nieszczęśliwa. Tem mojem nieszczęściem jest wielka miłość.

Kocham człowieka o 13 lat starszego ode mnie. Ja jestem jeszcze bardzo młoda bo mam zaledwie 16 lat. Podobno jestem bardzo ładna. A dużo już w swem młodem życiu przeszłam.

Jako czytelniczka działu „W cztery oczy" bardzo dużo czytałam o tych, którzy się zakochali, lecz ja śmiałam się z nich. Teraz sama „wpadłam". Kocham mego Adi (tak on się bowiem nazywa) i jestem w rozterce bo on jest żonaty. Ma żonę i jedno dziecko, ale z nią nie żyje. Chce, żebym żyła z nim na wiarę al bo żeby wziąć ślub w kościele ewangelickim. Lecz ja się wzdragam w obawie, że on mnie później porzuci. On wie o tem i mówi mi, że jeśli ko cham szczerze, to nie powinnam na nic zważać.

Wszyscy moi znajomi odradzają mi, twierdząc, że ze swoją urodą i majątkiem znajdę kawalera. Zaznaczam, że on jest bardzo bogaty, ale ma jedną wadę — jest o mnie bardzo zazdrosny, ja zaś mam duże powodzenie.

Radź, Kochany Redaktorze, co robić, bo ja go tak szalenie kocham! Po nocach nie sypiam, marząc o nim. Żadna praca nie ima mnie się. Bez niego nie wyobrażam sobie życia.

Ja wiem, że on mnie też kocha. Bardzo mało mi o tem mówi, lecz twierdzi, że jego spojrzenie i uścisk powinny mi wystarczyć, aby wiedzieć wszystko. Jak on na mnie spogląda i jak silne są jego pieszczoty! Aby one trwały wiecznie!

Nie odrzuć mojego listu, Redaktorze, i zamieść go na łamach Twego poczytnego pisma. Daj mi radę, co robić!".

Moje kochane „Maleństwo", całe Twe nieszczęście na tem jest oparte, że miłość, prawo i rozsądek odrębnemi drogami kroczą i spotkać się jakoś nie chcą.

Gdyby prawo pozwalało na rozwód, wtedy rozsądek nakazywałby iść za głosem miłości. Ponieważ wszakże rozwodów u nas niema, trzeba postarać się jakoś inaczej sobie życie ułożyć. Miłość nakazywałaby iść za jej głosem, nie zważając na żadne skrupuły i przesądy. Ale sama przecież, „Maleństwo" przyznajesz, że żywisz obawy, iż Adi Cię kiedyś porzuci. Coprawda, w miłości zawsze nato trzeba być przygotowanym i są ludzie, żyjący dniem dzisiejszym, że niby „co użyje, to jego, a po mnie choć potop". Zresztą, nie widzę, żeby „Maleństwo" było tak bardzo bezinteresowne i nie gardzi rozsądkiem, skoro jednak bierze pod uwagę okoliczność, że przy swej urodzie może zdobyć sobie męża-kawalera i zamożnego. I przy opisie Adi'ego także przypomina, że on jest bardzo bogaty.

Otóż te względy niech nie grają najmniejszej roli w naszej decyzji. Ale nawet, gdy oddamy głos decydujący miłości, spotykamy się z pewną wątpliwością. Adi jest jakoby bardzo zazdrosny. To go odrazu pogrąża w naszych oczach. I tu oddajemy głos rozsądkowi. Pożycie z zazdrośnikiem nigdy nie [illegible]. Zazdrość zatruwa nawet najbujniejsze szczęście miłosne. Świadczy to zarazem o złym charakterze Adi'ego. Już go sobie wyobrażam, jako tyrana, egoistę. Miłość ku niemu z pewnością będzie zatruwana mnóstwem przykrości.

Radzę więc otrząsnąć się z tego pierwszego uczucia. Przed „Maleństwem" przecież, przy jej urodzie — cały świat otworem, a Adi, może wtedy wróci do żony i dziecka. Tam jego miejsce!

WIEŚCI SPORTOWE

DZIWNA SYTUACJA W LIDZE.

Ostatnia niedziela ligowa bynajmniej nie wyjaśniła zaciemnionego horyzontu w Lidze. Z równem powodzeniem nie można stawiać zdecydowanych wniosków w sprawie tegorocznego mistrza Polski jak i towarzysza niedoli Polonji. Teoretyczne obliczenia na nic się tu nie zdadzą, gdyż przekonaliśmy się dowodnie, że niemal co tydzień z boisk nadchodzą wieści, które są kompletnem zaprzeczeniem wszelkich ustanowionych teoryj.

Musimy jeszcze zaczekać do najbliższej niedzieli. Wtedy bowiem wyjaśni się sytuacja. Już będziemy wiedzieli kto zasiądzie na tronie a kto spadnie obok Polonji do klasy A.

NO I CO TERAZ?

Niemiecki Zw. Zawodowych Bokserów wydał zakaz startowania swym zawodnikom w Polsce wychodząc z założenia, że Polski Zw. nie należy do Międzynarodowej Centrali. W ten sposób szczupła garstka bokserów zawodowych w Polsce została pozbawiona kontaktu, no i zarazem możności zarobkowania.

Piękne cacanki - obiecanki pana Franka, generalnego manażera polskich zawodowców przybrały postać zgoła tragiczną. Zawodowcy nie mają obecnie żadnych szans. Niejeden z nich, który miał piękną przyszłość przed sobą zginie w szarej masie. Przedtem jednak chyba pięknie pokłoni się p. Frankowi i podziękuje za „poniesione trudy".

BOKSERSCY MISTRZOWIE OKRĘGÓW.

Poza Warszawą wszystkie niemal okręgi mają swych drużynowych mistrzów. Czas był już najwyższy, gdyż 17 b. m. rozpoczynają się mistrzostwa.

Tylko w Warszawie [illegible] Polski Zw. Bokserski nie załatwił jeszcze sprawy Polonja — Skoda i czeka. Na co? Może wreszcie zdobędzie się na męską decyzję. Dalibóg, że poczynamy tracić zaufanie do panów z P.Z.B.

WIĘC PIŁAT WALCZY...

W meczu międzymiastowym Poznań — Łódź, który jak wiadomo zakończył się zwycięstwem Poznania 10:6 startował Piłat. Niespodzianka pierwszej klasy, bo jak wiemy Piłat był zajęty wojażem na Śląsk, gdzie załatwiał swe sprawy „angażmantu"... Czyżby Katowice nie sfinalizowały? A może Warta w obawie utraty tytułu mistrzowskiego ubłagała górala, by walczył w jej barwach?

Fakt, że Piłat walczył w Poznaniu jest dowodem, że „panowie bracia" doszli do porozumienia...

W LIDZE WIEDEŃSKIEJ...

Jesiennym mistrzem piłkarskim Ligi wiedeńskiej został Rapid. Dotychczasowy mistrz Ligi, Rapid wylądował na trzeciem miejscu za Vienną a przed FC. Wien tylko lepszym stosunkiem bramek. Niewesoła sytuacja zielonych, tak dobrze znanych nam w Warszawie wskazuje, że Rapid przeżywa kryzys.

Zapewne w ciszy gabinetu manażer i kierownictwo klubu opracowują nowe projekty. Nie martwmy się..

Trybuna rzemiosła

Kto ma rację: krawiec, czy kuśnierz?

Od wielu lat, a ściślej mówiąc od lat kryzysu istnieje spór między krawcami i kuśnierzami o prawo przyjmowania i wykonywania przez krawców zamówień na roboty, związane z rzemiosłem kuśnierskiem.

Jest to spór bardzo żywotny, bo istotnie wiele firm krawieckich dobrze zarabia na wierzchniej odzieży zimowej (palta i t. p.), a kuśnierze głodują. Niewątpliwie Izba Rzemieślnicza w Warszawie spór sprawiedliwie rozstrzygnie, ale tymczasem wysuwane są z obu stron różne racje i argumenty, mające na celu przygotowanie opinji.

Tak jedna, jak i druga strona, ma do pewnego stopnia rację — prawda leży pośrodku. — bo wziąwszy pod uwagę, że oba wspomniane zawody krawców i kuśnierzy zazębiają się wzajemnie i jeden bez drugiego obyć się nie może. Oczywiście w wypadku, gdy robota ma być zrobiona dobrze, bo spaskudzić wierzch do futra potrafi i kuśnierz, a źle zeszyć skóry krawiec, ale dobrze wykonać zamówienie mogą tylko w wypadku współpracy.

Mówimy oczywiście nie o damskich futrach, w których już tylko kuśnierz jest specjalistą, ale naprzykład futro męskie jest tego rodzaju towarem, który dotychczas wytwarza tak krawiec, jak i kuśnierz.

Kuśnierze twierdzą, że ucząc się przez lata całe fachu, nie chcą żeby im krawcy zabierali chleb, a krawcy znów, mając większą łatwość pozyskania klienta, nie chcą stracić zarobku.

Kto ma rację — najbliższy czas pokaże.

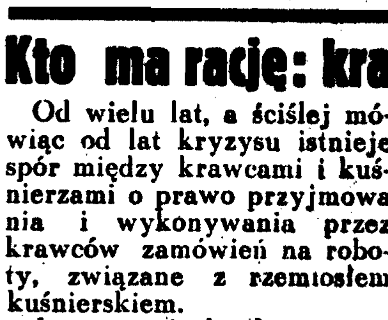

Lustracja fryzjerni

Rozporządzenie o czystości we fryzjerniach ma na celu zwalczanie chorób zakaźnych skóry i włosów, rozpowszechnionych przez źle utrzymane zakłady. Do takich chorób należy popularny grzybek, łupież, a nawet gruźlica, jaglica, poza tem kiła.

Miejska Służba Zdrowia przeprowadziła ostatnio zbiorową lustrację zakładów fryzjerskich w Warszawie. Na 1192 zakłady w 331 (27 proc.) stwierdzono uchybienia sanitarne. W 63 zakładach, wobec braku sterylizatorow narzędzia nie były dezynfekowane, w 206 przypadkach stwierdzono brudne szczotki, grzebienie i maszynki, w 107 — brak było odpowiedniej ilości bielizny. 9 zakładów zakwalifikowano do zamknięcia, zaś 122 właścicieli fryzjerni pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Rewelacyjne wyniki lustracji świadczą, na jak niskim poziomie sanitarnym znajdują się stołeczne fryzjernie.

Na małej wokandzie...

Srebrne wesele

(A. E.) Państwo Józwińscy w dwudziestą piątą rocznicę swych zaślubin urządzili srebrne wesele.

Żebrało się wiele gości, obdarzonych apetytem i humorem. Talerze pustoszały jeden za drugim, wódeczka lśniła w angielkach, jednem słowem — wesoło było.

Najbardziej zaś cieszył się sam pan Józwiński, który, zalany jak bela, ocierał co chwila spoconą łysinę krawatem sąsiada i podniósł się wreszcie, aby wygłosić okolicznościowe przemówienie:

— Goście moje kochane!

Oderwijcież na minutkie ślipia od talerzów, przestańcie robić gębami, pełnemi fryganie, i zwróćcie łaskawe uwagie na gospodarza, któren w głupocie swojej tak się wam nażreć za darmochę daje.

Ponieważ że żonaty ze ślubną małżonką jestem już okrągłe dwadzieścia pięć latek i praktykie małżeńskie niezgorsze posiadam, przeto mogie w tem rozględzie jakieś słowo rzec, które każdemu jednemu się przyda.

— Małżonko moja! — zwrócił się pan Józwiński do żony. — Nie chlip tak żałościwie, przecież nie na kazaniu obecna jesteś! To nie ksiądz, tylko mąż twój rodzący weselne mowe uskutecznia!

Przykładną mi byłaś żoną, nie mogie ci tego odmówić.

I wódki mi trąbić nie dawałaś, ponieważ że niezdrowa, i fajką nigdy sztachnąć się nie mogłem...

Pilnowałaś, żebym z lafirydami się nie szwendał, bo to grzech dla żonatego i do łóżka mnie razem z kuramy kitowałaś...

Insze żonate ludzie to mieli różne troski i zgryzoty, a ja nie. Bez cały czas to tylko jedne jedyne miałem zmartwienie:

Po cholerę się z tobą ożeniłem?...

Goście ryknęli wielkim śmiechem. Brzuchy im się trzęsły, karki nabrzmiały, po policzkach płynęły łzy...

Najgłośniej zaś śmiał się pan Stanisław Kwitek, który z wielkiej uciechy trzepnął mocno w kolano siedzącego obok Jana Bączkowskiego. Pan Bączkowski nie pozostał naturalnie sąsiadowi dłużny i wyrżnął go z całej siły w zęby.

Wynikła z tego bójka, w rezultacie której obaj panowie podali się wzajemnie do sądu.

Ponieważ jednak na rozprawie udało się strony pogodzić, sąd sprawę umorzył.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Milusia wyczuwała doskonale gryzącą ironję w słowach Henryka, pierwszego mężczyzny, dla którego poczuła uczucie miłości.

Henryk zaś wpił w nią wzrok, gdyż wydawała mu się w tej chwili piękniejsza, niż kiedykolwiek.

Dręczyła go natomiast okrutnie myśl, że Milusia została kochanką innego, bo, że tak było, nie ulegało już najmniejszej wątpliwości...

Przecież sama się już niemal do tego przyznała.

Mówiła, że jest panną, że zmieniła nazwisko... dlatego, zapewne, aby swym obecnym trybem życia nie kalać nazwiska prawdziwego, czczonego i szanowanego przez wszystkich.

Została zwyczajną „utrzymanką", poprostu wielkoświatową kokotą, ta: dla której żywił niegdyś równie wiele szacunku, jak miłości... ta, o której marzył, jako o żonie dla siebie.

Panna Rulewska... dama z wielkiego pół-świata...

Napływały mu na usta setki pytań, a więc:

— Kto płaci jej? Kto łoży na te wszystkie zbytkowne stroje i klejnoty?

Chciał to przedewszystkiem wiedzieć i postanowił, że dowie się tego za wszelką cenę...

Ale przypuśćmy, że się nawet dowie, co wtedy?

Opanowało go szaleńcze uczucie zazdrości, gnębiąc gwałtownie i okrutnie, tak go nękając, że wściekłość najwyraźniej odmalowała się na jego twarzy.

Milusia odgadywała jego udręki, litując się nad nim szczerze.

Henryk zaś, aby tem boleśniej dopiec swej dawnej ukochanej, aby jeszcze głębiej wbić jej sztylet wprost w serce, aby ją całkowicie zniszczyć swą pogardą, rzekł z gryzącą ironją:

— Nie będę panią nawet pytał o zdrowie matki...

Milusia drgnęła...

Łzy ukazały się w jej oczach.

Szepnęła:

— Moja matka umarła...

Znów zapanowało między nimi milczenie.

Miarowo padały słowa aktorów ze sceny.

Lecz ci dwoje w loży tem się nie interesowali.

Obchodził ich tylko własny dramat, nie ten, który rozgrywał się na scenie.

Ból Milusi nieco roztkliwił Henryka.

Rzekł:

— Proszę mi wybaczyć moje pytanie... Nie wiedziałem, że...

— Tak — rzekła Milusia — niestety, matka moja umarła. Gdyby żyła, nie zostawiłabym jej tam przecież...

Poczem dodała:

— Widzę najwyraźniej z pańskiej miny i zachowania się wobec mnie, że pan mnie potępia.

— Ja? — zapytał tylko Henryk i nie wiedział, co rzec dalej.

— Tak i niech pan się tego nie wypiera. Otóż chciałabym, aby pan mnie nie potępiał, póki pan nie dowie się, dlaczego to się stało. Jeżeli stałam się tem, czem jestem, to znaczy, nie ukrywajmy, upadłą kobietą, która ze wstydu przestała być Milusią Bilską, a jest Lolą Rulewską, to jest to tylko pańska wina.

Henryk aż zerwał się z krzesła.

Zapytał, wzburzony:

— Co? Moja wina?

— Tak — rzekła z mocą Mila. — Twoja wina, twoja! To ty wznieciłeś w mem sercu płomień pierwszej miłości, który chyba już nigdy nie wygaśnie! Tyś mi dał do zrozumienia, że taka biedna dziewczyna, jak ja, nie może liczyć na małżeństwo z takim bogaczem, jak pan Gerowicz!... Znikając tak nagle i bezpowrotnie, pokazałeś mi, do czego są zdolni mężczyźni. Przysięgają miłość poto, aby wnet potem uciec, opuścić, zapomnieć na zawsze...

Tu westchnęła głęboko, poczem mówiła dalej:

— Niedługo po mojem przybyciu do Nowego Jorku, matka moja umarła. Zostałam sama w tem olbrzymiem mieście, bez posady, bo okazała się już zajęta, niemal w nędzy, cierpiąc głód... Lecz o wiele bardziej doskwierał mi jeszcze głód serca... głód, przez ciebie wzbudzony...

Spojrzała na niego z bolesnym wyrzutem, dodając:

— Tak mi ta rana krwawiła, że postanowiłam skończyć z mojem marnem życiem.

Henryk drgnął, przerażony, Mila zaś rzekła ze wzruszającym bólem serca:

— Ale i śmierć mnie nie chciała... tak, jak tyś nie chciał...

— I... wtedy?... — zapytał Henryk, nie mogąc już dłużej wytrzymać z ciekawości.

— Wtedy — rzekła Mila — wtedy znalazł się pewien... zbawca... Bardzo bogaty pan, Polak amerykański, który zapewniał mnie, że jest tak olśniony moją urodą, iż zaofiarował mi bardzo wiele, moc pieniędzy, bezgraniczny zbytek, słowem, wszystko, czego tylko zapragnę, z wyjątkiem... małżeństwa...

— I ty... zgodziłaś się?

— Jak widzisz. Pierwszą moją prośbą był powrót do kraju, bo mi ta Ameryka strasznie obrzydła. Ponieważ nigdy żadnej mej prośbie nie odmawiał, rzucił więc wszystko i przybył ze mną do Polski. Aż tu po jakimś czasie... nagle...

— Co się stało? — zapytał Henryk u szczytu zniecierpliwienia i ciekawości.

(Dalszy ciąg pojutrze).

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści

„Owoc grzechu"

„Dzieło Wodza żyje i żyć będzie"

Przemówienie prez. Starzyńskiego na akademji w Filharmonji

Wczoraj wieczorem w pięknie udekorowanej sali Filharmonji warszawskiej odbyła się uroczysta akademja, urządzona przez Stołeczny Komitet Obywatelski obchodu 11-go listopada.

Akademję zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki.

Na akademji obecni byli członkowie rządu z p. prezesem Rady Ministrów Marjanem Zyndram-Kościałkowskim, marszałkowie Senatu i Sejmu, generalicja, duchowieństwo, profesorowie wyższych uczelni, członkowie instytucyj naukowych, społecznych i t. p.

Sala Filharmonji była przepełniona publicznością. U wejścia do gmachu Filharmonji P. Prezydenta R. P. powitało prezydjum obchodu, a małżonce Pana Prezydenta przewodniczący komitetu obchodu prezydent miasta Starzyński wręczył bukiet białych róż.

Gdy Pan Prezydent ukazał się w swej loży, wszyscy powstali z miejsca, a orkiestra Filharmonji odegrała Hymn Państwowy.

Zkolei prezydent miasta Stefan Starzyński wygłosił następujące przemówienie:

„Od lat 17-tu corocznie święcimy dzień 11 listopada, jako radosne święto odzyskania niepodległości, jako przełomowy dzień w historji narodu, wyraźnie odgraniczający epokę prawie półtorawiekowej niewoli — od epoki odbudowy i rozwoju, przywróconej do samodzielnego bytu, Rzeczypospolitej.

PIERWSZE ŚWIĘTO BEZ MARSZAŁKA

Lecz po raz pierwszy obchodzimy to wielkie święto bez Tego, Który naród z uśpienia budził, ku samodzielnemu życiu dawno prowadził i z pęt niewoli oswobodził, ucząc i wychowując nas na świadomych i dobrych Rzeczypospolitej obywateli.

Cała historja Polski ostatniego półwiecza związana jest i będzie po wsze czasy z imieniem Józefa Piłsudskiego. A dzień 11 listopada, dzień przywrócenia do życia Państwa Polskiego, wynik konsekwentnej budowy przez Józefa Piłsudskiego samodzielnej polskiej siły zbrojnej i udziału tej siły — czasu wielkiej wojny — w krwawych zapasach świata, wynik budzenia świadomości narodowej i woli narodu do niepodległości, dzień, który nietyle obudził sumienia, co spowodował zrozumienie przez cały świat nieuniknionej sprawiedliwości dziejowej dla Polski — to dzień szczególniej z Imieniem Wielkiego Marszałka związany, to owoc Jego niezmordowanej i ofiarnej, kilkudziesięcioletniej pracy dla Polski.

GENJALNY WZÓR CNÓT

Dzień 11 listopada tak, jak był dniem czci i hołdu całego narodu dla Wielkiego Marszałka za życia, pozostanie nim — nie wątpię — na wieki. W dniu tym naród, obchodząc radosne święto odzyskania niepodległości, składać będzie po wsze czasy hołd Wielkiemu Marszałkowi, rozpamiętywać historję Jego ofiarnego życia, Jego zwycięstw nad Polską i dla Polski i czynić rachunek sumienia, by sprawdzić, czy w stosunku do własnego państwa postępuje Jego śladami

Możemy z wielką dumą stwierdzić, że ten niedościgniony a genjalny wzór cnót i ofiarnej pracy dla Państwa, jaki stanął wi dla nas Wskrzesiciel Rzeczypospolitej, Zwycięski Wódz Naczelny i Wielki Wychowawca Narodu Józef Piłsudski— stał się dziś na całym świecie symbolem najwyższej ofiarności i poświęcenia, jakie człowiek dać może swemu narodowi.

Musimy dbać, aby nasza młodzież, aby nadchodzące pokolenia polskie wychowywały się na tym wzorze, aby wzrastały w atmosferze wiary w siły narodu, wiary w rozwój i potęgę Polski, którą osiągnąć można tylko niezmordowanym a ofiarnym dla Państwa wysiłkiem pracy, którego wzorem jest praca Józefa Piłsudskiego dla Polski.

Dlatego musimy dbać o to, aby życie i czyny Józefa Piłsudskiego w sposób właściwy przekazane zostały pokoleniom następnym.

UWIECZNIENIE ŻYCIA I CZYNÓW

Stolica nasza, w której niejednej goryczy zaznał Marszałek za życia, która niejedną troskę w Jego pracy dla Polski przysporzyła, zdobyć się musi dzisiaj i zdobędzie — na uwiecznienie życia i czynów Marszałka, w sposób godny Jego wielkiego imienia i w sposób odpowiadający uczuciom własnym i uczuciom całego narodu, który przez stolicę z natury rzeczy jest reprezentowany.

Przed odejściem Swojem wskazał nam Marszałek właściwe formy bytu państwowego w nowej konstytucji zawarte; na nich się więc oprzeć winniśmy i treścią je wypełnić, a na pewno najlepiej dla Państwa postąpimy.

Wszyscy mamy żywo w pamięci słowa orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 maja b. r.:

„Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa Polskiego.

Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu odpowiedzialności przed Jego duchem i przed przyszłemi pokoleniami".

WEZWANIE TRAFIŁO DO SERCA I DUSZY

Wezwania Pana Prezydenta Rzeczypospolitej naród usłuchał; trafiło ono do serca i duszy narodu, rzeźbionych przez długie lata przez Wielkiego Marszałka.

Naród rozumie, że tak jak gotów jest w razie potrzeby stanąć zbrojnie w obronie całości i niepodległości Państwa, tak samo musi być gotów brać aktywny i świadomy udział w walce z trudnościami gospodarczemi i w dążeniu do zachowania zdrowych podstaw rozwoju gospodarczego.

Świadomość, że jedyną drogą do dobrobytu i potęgi jest praca, i to praca intensywna i ofiarna — tkwi głęboko w społeczeństwie naszem. Słowa Marszałka, wypowiedziane w jednym z rozkazów jeszcze w r. 1920, że „wszyscy obywatele wolnej Polski muszą wykorzystać czas spokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże natężenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć jak równi w wielkiej rodzinie wolnych narodów" — są słowami zamienionemi już w czyn.

Naród polski chce pracować i gotów jest ponosić wszelkie ofiary, aby tę pracę stworzyć dla wszystkich i aby pokonać szybko te wszystkie trudności, które na drodze do powszechnego dobrobytu istnieją i które rozwój Polski opóźniają.

Pół roku, które dzieli nas od wielkiego wstrząsu, wywołanego śmiercią Wodza, nie zdołało wrażenia osłabić. Wszyscy w Polsce czują, żeśmy ponieśli stratę niepowetowaną i wszyscy mamy świadomość w myśl słów orędzia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, że odszedł od nas „Ten Największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek". Przejęci głębokim bólem — nie jesteśmy jednak złamani. Nasz ból przeradza się w siłę woli i dążenie do kontynuowania Jego dzieła. I dlatego, dla potrzeb Państwa tak cały lud Warszawy, jak i cały naród zjednoczy się zawsze — tak jak zjednoczył się w hołdzie i czci dla Wielkiego Marszałka.

Mamy świadomość i wiarę, że Rzeczpospolita Polska, dzieło Marszałka — żyje i żyć będzie!"

Po przemówieniu tem orkiestra odegrała „Pierwszą Brygadę".

Następnie odbyła się część artystyczna w wykonaniu orkiestry Filharmonji warszawskiej, artysty Marjusza Maszyńskiego (recytacje) i chóru męskiego „Harfa" pod dyrekcją Wacława Lachmana.

Obalić barjery celne — będzie pokój

Doniosłe przemówienie prez. Roosevelta

WASZYNGTON, (PAT). — Wczoraj przy odsłonięciu pomnika poległych na wojnie, prezydent Roosevelt wygłosił następujące przemówienie:

Stany Zjednoczone szukać będą zawsze dróg pokojowych, wiodących do rozstrzygania zatargów i będą swym przykładem zachęcać ludzi do kierowania się dobrą wolą w stosunkach międzynarodowych. Barjery celne — to jedna z głównych przyczyn tarć międzynarodowych, którą należałoby jak najszybciej usunąć.

Ze strony Stanów Zjednoczonych nie może nikomu grozić agresja, w żadnych okolicznościach nie wyjdziemy poza granice samoobrony. Im większe redukcje zbrojeń przeprowadzą inne kraje, tem znaczniej i Stany Zjednoczone zredują zbrojenia.

Braliśmy udział we wszelkich próbach powszechnych ograniczenia zbrojeń. Jesteśmy bardzo zmartwieni, że w tej dziedzinie świat nie poczynił postępów. Ubolewamy nad zazdrosnem współzawodnictwem między państwami, nad zwiększeniem zbrojeń, nad wygorowanemi ambicjami państw, a przedewszystkiem nad załamaniem się wiary w świętość zobowiązań międzynarodowych. Nie możemy znieść naokoło siebie muru i chować głowy w piasek, będziemy więc musieli wziąć udział w walce „o pokój międzynarodowy".

Powołując się na ostatnio zawarty dnia 9 b. m. układ handlowy z Kanadą, prezydent Roosevelt wskazał, że St. Zjednoczone dają przykład światu całemu, znosząc lub obniżając barjery celne, utrudniające przyjazną wymianę towarów.

Jeżeli — zakończył prezydent — nasz przykład przyczyni się do wzrostu pomyślności utrwalenia pokoju i współżycia państw, to w takim razie będziemy mogli powiedzieć, że zbliżający się do końca rok był korzystny.

W oknie wystawowem f-my „UNIWERSALNY MAGAZYN“
Kupna i sprzedaży okazyjnych rzeczy — Białystok, Sienkiewicza 17 (vis a vis kina „Apollo“)
ZNAJDUJĄ SIĘ NASZE PREMJE, PRZEZNACZONE DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW
PREMJE: radjo, paczki szczęścia, 150 biletów do kina i wele innych.

Warszawski kombinator „nabrał“ białostockiego kupca na 6000 zł.

Wystawiał czeki bez pokrycia i fałszował weksle

Władz prokuratorskie zakończyły ciekawe dochodzenie w sprawie dość charakterystycznej jak na dzisiejsze czasy.

Niejaki Wajner Lejb z Warszawy nabył u białostockiego kupca Rabsteina Chaima 20 wagonów papierówki, płacąc mu czekami na banki niemieckie.

Jak się okazało, czeki te nie miały żadnego pokrycia.

Po bezskutecznych dopominaniach się o należność, Rabstein skierował sprawę przeciw Wajnerowi na drogę sądową.

Sprawa jednak utknęła, bowiem kupcy doszli do polubownego układu.

Mianowicie Wajner zgodził się pokryć dług wekslami swej teściowej, właścicielki kilku kamienic w Warszawie.

Weksle te żyrowane przez Wajnera opiewały na 6000 zł.

Gdy nadszedł termin płatności pierwszego weksla, dłużnik niespodziewanie złożył rejentalne doświadczenie, że podpis jego teściowej i żyre są sfałszowane, a teściowa zmarła przed wystawieniem weksli.

Wówczas padło podejrzenie na Rabstejna i sprawa powędrowała do prokuratora.

W toku śledztwa Wajner ciągle zmieniał swe zeznania i wkońcu oświadczył, że chociaż wprawdzie weksle żyrował ale podpisy teściowej sfałszowane były przez Rabstejna.

Prokurator przesłał materjał dowodowy do przysięgłego grafologa który wydał orzeczenie na niekorzyść Wajnera.

Z tego powodu prokurator zmienił kierunek oskarżenia i zamiast pociągnąć do odpowiedzialności Rabstejna, sporządził akt oskarżenia przeciwko Wajnerowi o fałszerstwo wekslowe.

Wajnera oczekuje więzienie.

Nowozorganizowany Związek Esperatystów

Dzięki staraniom nowych ludzi (przeważnie młodzi) powstał na nowo zlikwidowany przez były zarząd Związek Esperantystów w Białymstoku.

Z dniem wczorajszym Związek, wykazując swą działalność rozpoczął naukę jęz. esperanckiego.

Kurs ten trwać będzie przez okres 2 miesięcy.

Ruchliwemu zarządowi nowozorganizowanego Związku życzymy pomyślności.

W Białymstoku rozkwita handel uliczny

Handel ze sklepów i składów wychodzi na ulicę.

Po bruku kręcą się najpóźniejsi handlarze, sprzedając listy, pastę do obuwia, perfumerję, grzebyki, wykrzykują nazwy towarów zachwalając ich jakość i niebywale niską cenę.

Ci handlarze i ajenci znajdują chętnych nabywców. Kryzys. Bieda. Poco w składzie przepłacić, skoro na ulicy można dostać ten sam towar za połowę ceny sklepowej.

A nawet niech będzie tandeta Niska cena decyduje o wszystkiem.

Ten stan rzeczy jest nowym ciosem dla kupiectwa zwłaszdropnego, „tandetnego“, uginającego się pod ciężarem podatków i prawie martwej konjunktury. Ale życie ma swoje prawa. Handel uliczny — znamię obecnego ubóstwa szerokich rzesz — kwitnie i rozwijał się będziemimo wszystko dotąd, aż w kieszeni szarego ogywazabrzęczy moneta.

Przykład godny naśladowania

W ubiegłym tygodniu na łamach miejscowych pi m został rzucony apel do społeczeństwa o nadsyłanie książek w dobrym stanie celem zasilenia bibljotek w Niemczech.

Jako pierwszy ofiarodawca p. prokurator Frick złożył 48 pięknych książek na tak szlachetny cel.

Dziękujęc ofiarodawcy za dar prosimy o dalsze nadsyłanie ksiszek dla bibljotek polskich w Niemczech do biura Polskiego Związku Zachodniego Kilińskiego Nr. 2 (hotel Ritz) wejście od strony rzeki (w godzinach od 17—19) codziennie.

Radjo jest duszą domu
elektryczność jest duszą radja.
Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najświeższe wiadomości.
Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)

Pogłoski o zmianach na terenie białostockiego Urzędu Wojewódzkiego

Prasa zamieszcza sensacyjne pogłoski, według których, woj. białostocki gen. Pasławski po powrocie z urlopu przeniesiony zostanie na inne stanowisko.

Urząd wojewody biał. ma objąć b. starosta biał., obecnie wiceminister Siedlecki.

Czy pogłoski te odpowiadają prawdzie — trudno stwierdzić. Podajemy je z obowiązku dziennikarskiego.

Kantor smętnie podśpiewuje na progu pustego sklepu

Popularną postacią w Biał. jest kantor p. Podrabinek, który śpiewa podczas nabożeństw w bożnicy przy ul. Żydowskiej. Kantorskiego swego zawodu p. Podrabinek używa... zaledwie kilka razy w roku podczas wielkich świąt, a na codzień trudni się handlem i z tego żyje.

Posiada on na R. Kościuszki sklepik z manufakturą.

Naturalnie, klijent w sklepiku kantora — rzecz niezmiernie rzadka.

W wolnych chwilach (a jakże ich dużo) p. Podrabinek siada na progu sklepu i smętnie podśpiewuje.

Śpiew p. Podrabinka podobny jest nieco do śpiewu „Kozaków“ Tołstoja wiedzionych na szubienicę.

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są
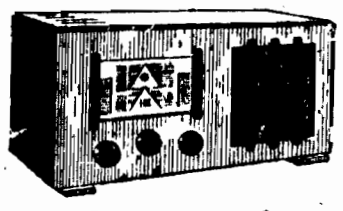
Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.
A. KRAUZE
Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

sukno
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy
Jakób Rafałowski
Białystok, Giełdowa № 2.
tanio — solidnie

Premje dla naszych czytelników

Każdy Czytelnik wycinający skrzętnie te kupony otrzyma premję. Rozdamy naszym Czytelnikom wiele niespodzianek jak: radjo, 150 biletów do kina „paczki szczęścia“ i wiele innych.

Kupony

37	38

Dr. Neumark
Choroby wen. skórne i moczopł.
Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w.
Białystok, ul. Kilińskiego 9
Telefon Nr. 6-06.

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.
Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr dowodowy 10 gr.
Wydawca i Redaktor Jan Pabjan
Drukarnia Feniks, R-k Kościuszki 29.